Nr. 167. Lwów — Wtorek dnia 22 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wydawnictwo: Ajencya dzienników Schabowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 K. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Maryi Magd. — Jakóba Ap. | Jutro: św. Apolinarego — Eulampiusza M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 28, Zachód „ „ 7 m. 40 | Długość dnia godzin 15 minut 12. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Votum poznańskich radnych.

Zjadliwie uderzyli hakatyści na Polaków za oświadczenie polskich członków rady miejskiej poznańskiej, że nie wezmą udziału w obradach nad wnioskiem magistratu o przyznanie pięćdziesięciu tysięcy marek na koszta przyjęcia cesarza Wilhelma. Nazwali to oświadczenie „bezmyślną demonstracyą“, której chybionym celem było podrażnić patryotów niemieckich. W takiem tłómaczeniu kroku polskich radnych co słowo, to fałsz wymyślony dla szczucia. Jeżeli w tem rozsądnem i bardzo spokojnem oświadczeniu ujrzeli oni „buntowniczy manifest“, to sami są winni, że on się pojawił; jeżeli kto postąpił niewłaściwie, to tylko oni. Bo oto taki był przebieg sprawy:

Magistrat zażądał od rady miejskiej funduszu na koszta przyjęcia cesarza i wniosek ten postawiono na porządku dziennym zwykłego posiedzenia jako punkt pierwszy. Przybyli wszyscy polscy członkowie rady, a wcale nie robili z tego tajemnicy, że wystąpią przeciw wnioskowi, ponieważ mowa malborska dowiodła, że cesarz nie życzy sobie żadnych prawidłowych stosunków z polską ludnością. Lecz Prusacy chcieli jednomyślnej uchwały, aby wyglądało, że Poznań jest miastem myślącem zupełnie po niemiecku, a więc że w niem nie znalazła oddźwięku znana odezwa polskich członków sejmu prowincyonalnego. Aby ten zamiar osiągnąć, użyli podstępu, a wykonanie go powierzyli owemu p. Jaeckelowi, który mniej więcej rok temu wsławił się dowodzeniem, że żydzi zawsze byli najczynniejszymi germanizatorami. Kiedy p. Herzberg, prezes rady miejskiej, poddał pod dyskusyę wniosek magistratu, wnet p. Jaeckel zaproponował odłożyć tę sprawę na później, gdyż radni nie zastanawiali się nad nią. Przeciw tej propozycyi nikt nie wystąpił, poczem przewodniczący otworzył dyskusyę nad punktem drugim porządku dziennego. Następnie po kolei załatwiono wszystkie inne punkty i tak wyczerpano porządek dzienny, poczem niektórzy radni, a między nimi wszyscy Polacy, opuścili posiedzenie. Wtedy, znowu na wniosek p. Jaeckela, wzięto pod obrady magistrackie żądanie 50-cio tysięcznego kredytu i uchwalono go bez dyskusyi.

Był to więc brzydki podstęp. Polacy nie mogli dopuścić, aby wyglądało, że polska ludność Poznania nie solidaryzuje się z polską opinią w całym kraju, wyrażoną w oświadczeniu członków sejmu prowincyonalnego. Dlatego w imieniu polskich radnych i z ich upoważnienia wystosował radny p. Kożuszkiewicz do prezesa Herzberga pismo, w którem powtórzył treść oświadczenia, jakie polscy radni mieli złożyć podczas rozprawy nad magistrackim wnioskiem. To oświadczenie nie jest ani demonstracyą, ani buntowniczym manifestem, jak je nazwano w telegramach do wszystkich niemieckich dzienników, bo oto tak brzmi: „Ze znanej mowy J. M. cesarza i króla, wygłoszonej podczas uczty w Malborgu, musimy przypuszczać, że nie jest pożądany udział polskiej ludności w przyjęciu j. c. mości w Poznaniu. Dlatego usuwamy się od obrad nad magistrackiem żądaniem kredytu“.

Oto jest wszystko, co polscy radni chcieli powiedzieć. O demonstracyę wcale im nie szło; są na to za poważni; dbali o rzecz, a nie o fajerwerki. Była tylko jedna demonstracya — demonstracya podstępu hakatystów.

A właśnie teraz przeciw wybrykom tych „pangermańskich nacyonalistów“ wystąpili nader energicznie dwaj wybitni w Niemczech ludzie. Jeden z nich, profesor ekonomii politycznej w Monachium dr. Walter Lutz w długiej rozprawie surowo skarcił owych „nacyonalistów“ za to, że swym szowinizmem i tromtadracyą tworzą wszędzie na świecie samych tylko wrogów niemieckiemu narodowi, który w gruncie rzeczy jest jednym z najbardziej pokojowych narodów. Na dra Lutza rzucili się pangermanie i hakatyści, lecz podał mu rękę hr. Berchem, który niegdyś był dyplomatycznym sekretarzem Bismarka, a potem podsekretarzem stanu w ministeryum spraw zagranicznych. W otwartym liście do dra Lutza dziękuje on mu za potępienie narodowego szowinizmu, z którego z czasem wynikną dla Niemiec wielkie trudności; kolejno opowiada, jak tromtadracya pangermańska popsuła stosunki z Anglią i z Węgrami, a wreszcie tak się wyraża:

„Równie mało zwracamy uwagi na szkodliwość naszych bardzo licznych zaczepek, które psują stosunki w Austryi. Tu już stanowczo przekroczyliśmy granice, zakreślone przez elementarną rozwagę patryotyczną i przez prosty obowiązek wspierania tych sfer w sprzymierzonem z nami państwie, które jedynie są za utrzymaniem owego przymierza. Jasną jest rzeczą, że nie powinniśmy przysparzać kłopotów tym sferom, a pomagać przeciwnikom sojuszu Austro-Węgier z Niemcami. Tymczasem można powiedzieć, że sami pracujemy nad pogrzebaniem tego sojuszu“.

Święta prawda! W Austro-Węgrzech zwolennikami sojuszu z Niemcami byli zawsze tylko Węgrzy, Polacy i konserwatywni Niemcy i ich-to właśnie rozgoryczają pangermanie, hakatyści i Los von Rom.

Rosyjska nota o cukrze.

W konferencyi brukselskiej, która zniosła premie płacone za cukier wywożony, brały udział: Austrya, Niemcy, Anglia, Francya, Włochy, Hiszpania, Belgia, Holandya i Szwecya — same takie państwa, które albo dużo wyrabiają cukru z buraków, albo dużo go zużywają bądź jako jeden z artykułów spożywczych, bądź do słodzenia win, bądź wreszcie do fabrykacyi konfitur. Ponieważ zwołano brukselską konferencyę właśnie po to, aby znieść premie wywozowe, bo tego zażądała Anglia, przeto Rosya nie wzięła udziału w tych naradach, zasłoniwszy się tem, że ona nie daje premij, a zatem dla niej obojętną jest sprawa, dla której zwołano konferencyę. Dotąd wszystko było w porządku. Państwa wyrabiające cukier z buraków, zaszachowane przez Anglię, musiały ustąpić, to znaczy znieść premie. Ale ich przemysł cukrowy stanowi ogromnie ważną gałąź gospodarstwa krajowego; od pomyślnego stanu tego przemysłu zależy w znacznym stopniu stan rolnictwa, albowiem wielkie obszary ziemi są oddawane pod uprawę buraków; zależy także tuczenie rzeźnego bydła, a więc sprawa zaopatrzenia ludności w mięso; zależy los tysięcy robotników, zatrudnionych w fabrykach cukru; zależą olbrzymie kapitały, włożone w tę fabrykacyę; zależą wreszcie bilanse niektórych kolei, przewożących buraki. Gdyby nagle upadł przemysł cukrowy, wnet powstałoby w państwie silne wstrząśnienie ekonomiczne, krachy spółek akcyjnych, bankructwo wielu ziemian, wzburzenie wśród kilkunastu tysięcy robotników, wyrzuconych na bruk, z czegoby oczywiście skorzystali agitatorowie socyalnego przewrotu. Z tego widać, na jak wielkie niebezpieczeństwo naraziła Anglia kraje wyrabiające cukier z buraków. Oczywiście, trzeba było obmyśleć sposoby, któreby utrzymały fabrykacyę cukru na dawnej wysokości, pomimo zniesienia premij, a jasną jest rzeczą, że te sposoby powinny być — że się tak wyrazimy — międzynarodowe, to znaczy, mniej więcej te same w państwach wyrabiających cukier z buraków. Muszą te państwa wziąć się za ręce, nie konkurować ze sobą, lecz owszem się wspierać, dbając przedewszystkiem już nie o rozwijanie przemysłu cukrowego kosztem sąsiadów, lecz o utrzymanie go na teraźniejszej wysokości, bo jeżeli zacznie się między niemi konkurencyjna walka, to ostatecznie skorzystają z tego kraje wyrabiające cukier z trzciny. Trzeba bowiem pamiętać, że trzcina rośnie na gruntach nienawożonych, nieoranych, niezdatnych do innej uprawy; że zawiera ogromny procent cukru, który się poprostu wyciska i oddaje do rafineryi; że z odpadków niewyciśniętych wyrabia się przez fermentacyę rum, który sam przez się przedstawia znaczną wartość; że wreszcie po tem wszystkiem resztki trzciny stanowią jedyny w tamtych krajach i w ogóle dobry materyał opałowy. Mając taką przewagę nad cukrem z buraków, usunie go z rynków ten trzcinowy, jeżeli kraje produkujące buraki cukrowe i przerabiające je, zamiast wziąć się za ręce, poczną konkurencyą wzajemnie się zwalczać.

To zrozumiały państwa, posiadające przemysł cukrowy, i poczęły się naradzać nad sprowadzeniem warunków fabrykacyi do jednego mianownika. Jeszcze nic nie postanowiono, ale już jakby w powietrzu unosi się myśl, że trzeba zrobić repartycyę cukru, potrzebnego na wszystkich rynkach, trzeba szeroko rozwinąć syndykaty i kartele.

Oczywiście, jeżeliby stanęło na tem, że trzeba zrobić repartycyę, to znaczy, określić, ile każde produkujące państwo może wywozić cukru z buraków, to do tego układu trzeba wciągnąć także Rosyę, bo ona ogromnie dużo wyrabia cukru. Repartycya może być dziełem tylko samych fabrykantów, ale rządy mogą im pomódz, a potem pilnować, aby oni dotrzymywali warunków układu. Powtarzamy, że nad tem wszystkiem dopiero się zastanawiają fabrykanci cukru, dopiero rozważają, co zrobić, ale to, że Rosya musi być wciągnięta do wspólności, jest rzeczą dla wszystkich niewątpliwą, jest konieczną.

W tem ministeryum rosyjskie zawiadomiło notą inne rządy, że do żadnych wspólnych postanowień Rosya nie przystąpi, bo nic jej nie obchodzi sytuacya, wytworzona przez konferencyę brukselską, w której ona nie brała udziału. Rosya tak się odezwała w swej nocie: „Chętnie przystąpilibyśmy do układu w tej sprawie jedynie w takim razie, jeżeliby rozszerzono program narad na samą istotę stosunków przemysłowych w ogóle, to znaczy, jeżeliby postanowiono wziąć pod rozwagę nietylko skutki zniesienia premii i nietylko kwestyę unormowania produkcyi cukru, ale także sprawę wszelkiego rodzaju syndykatów i karteli, bądź tolerowanych przez rządy, bądź nawet protegowanych — i to nie w samej jedynie sprawie cukrowej, ale w sprawie wyrobu wszelkich innych towarów, mających znaczenie w handlu międzynarodowym“. Innemi słowami, Rosya proponuje przewrócić do góry nogami wszystkie zdawna ustalone przemysłowe stosunki i w zamian za to przyrzeka wziąć udział w naradach nad wspólnem urządzeniem jednej tylko gałęzi przemysłu — fabrykacyi cukru; proponuje zrobić chaos powszechny dla uporządkowania jednego kąta.

Oczywiście, któżby na to przystał? Jaki Atlas udźwignąłby ciężar takiej przebudowy wszystkich przemysłowych stosunków! Widocznem jest, że rząd petersburski tylko czemśkolwiek chciał upozorować swój zamiar pozostania na uboczu, a chce pozostać na uboczu dlatego, że się spodziewa, iż rosyjska fabrykacya cukru z buraków, obciążona podatkami znacznie mniejszymi od europejskich i mniejszymi kosztami produkcyi, pobije na światowym rynku wszelki inny cukier z buraków.

Niebezpieczeństwo amerykańskie.

Jeszcze w listopadzie 1897 roku w pamiętnej swej mowie, wypowiedzianej w delegacyach wspólnych, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski zwrócił uwagę na ogromne niebezpieczeństwo, jakie grozi Europie ze strony wzmagającej się nieustannie konkurencyi amerykańskiej. Od tej pory i parlamenty i korporacye handlowe w Europie zajmują się tą kwestyą, ale nie mogą wynaleźć praktycznych sposobów ratunku. Myśl, rzucona przed laty pięciu przez hr. Gołuchowskiego, że ekonomicznej inwazyi Stanów Zjednoczonych Ameryki można skutecznie stawić czoło tylko przez wspólne zarządzenia „zjednoczonych państw Europy“ natrafia na zbyt wielkie zapory, aby można się spodziewać w niedługim czasie jej urzeczywistnienia. Także projekt ekonomisty francuskiego Leroy-Beaulieu, ażeby państwa europejskie zawarły pomiędzy sobą traktaty handlowe na długi okres czasu, oparte na mniej więcej jednolitych niskich cłach, a natomiast bardzo wysokiemi cłami zwalczały konkurencyę przemysłu zaoceanowego, nie doznał odpowiedniego poparcia, jakkolwiek niektórzy wybitni Amerykanie, np. Charles Schwab, prezydent korporacyi stalowej, lub głośny publicysta Sidney Brooks całkiem otwarcie głoszą, że przemysł amerykański idzie na zdobycie „kontynentu europejskiego. Zanadto dużo widocznie istnieje sprzeczności zarówno ekonomicznych jak i politycznych między państwami europejskiemi, ażeby idea paneuropejskiego zjednoczenia mogła się przyjąć.

A jednak sam instynkt samozachowawczy nakazuje i mężom stanu i przemysłowcom europejskim myśleć o odwróceniu niebezpieczeństwa grożącego Europie ze strony Ameryki. Aby ocenić je należycie, warto zdać sobie jasno sprawę z obecnej sytuacyi, wytworzonej ekonomiczną walką konkurencyjną narodów i zdumiewającemi zdobyczami Ameryki, osiągniętemi w tak krótkim czasie, zdobyczami nierównie większemi, niż cały rozwój ekonomiczny Niemiec po roku 1870.

Aż do dziewiątego dziesiątka lat minionego stulecia była Ameryka krajem niemal wyłącznie rolniczym, zaspokajała swe przemysłowe potrzeby na rynkach europejskich i miała w Europie zaciągnięte długi, od których procenta płaciła złotem Od roku 1887 do 1891 był eksport amerykański wyższym od importu przeciętnie o 44 miliony dolarów rocznie i suma ta zaledwie wystarczała na opłatę procentów od długów amerykańskich, zaciągniętych w Europie. Na eksport ten składały się wyłącznie prawie produkta rolne, jak pszenica, kukurydza, bawełna, nadto nafta, srebro i złoto. Bardzo mało wywoziła wtedy Ameryka węgla, a z produktów przemysłowych jedynie maszyny do szycia i trochę fortepianów. Gdy po bankructwie łondyńskiej firmy Baringów wierzyciele europejscy Stanów Zjednoczonych zaczęli natarczywie domagać się zwrotu swych pretensyi, znalazły się Stany w położeniu bardzo krytycznem. Przemysł ich bowiem nie odgrywał prawie żadnej roli w ich bilansie handlowym, gdyż koszta produkcyi były za wielkie, wobec czego fabryki amerykańskie nie mogły eksportować swych wyrobów, zaś dochód z rolnictwa nie wystarczał już na pokrycie finansowych zobowiązań państwa. Radykalna zmiana nastąpiła jednak nagle, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej w roku 1897. Wtedy to zaprowadziła Unia amerykańska u siebie wysokie cła ochronne, które zapewniły fabrykantom amerykańskim wewnętrzne rynki zbytu. Amerykanie nie zadowolili się jednak tylko tem, lecz poszli jeszcze znacznie dalej, gdyż zreorganizowali cały swój przemysł fabryczny w ten sposób, że dziś koszta produkcyi i frachty są w Ameryce znacznie niższe niż w Europie, i przemysł amerykański może staczać z europejskim zwycięską walkę konkurencyjną niemal w całym świecie. Zdobycze, osiągnięte przez Amerykę do tej pory w tej walce ekonomicznej, są zaiste zdumiewające.

Dziś amerykańskie lokomotywy pędzą u stóp piramid egipskich po szynach, wyrobionych w hutach amerykańskich, amerykańskie lokomotywy spotykamy na kolei syberyjskiej i nad Gangesem. Przed trzema laty była w całej Wielkiej Brytanii tylko jedna lokomotywa amerykańska w użyciu, a dziś nie ma w Anglii prawie ani jednej kolei, na którejby pociągi pośpieszne nie były poruszane amerykańskiemi maszynami. Z Ameryki pochodzą konstrukcye żelazne świeżo zbudowanych mostów na rzekach w Azyi i Australii, amerykańskie młyny pracują nad Jordanem i nad Newą, a amerykańskie maszyny rolnicze znajdują w całym świecie coraz większe zastosowanie. Fonografy, maszyny do szycia, maszyny do pisania pochodzą również przeważnie z Ameryki, amerykańskie bicykle najlepsze są ze wszystkich, jakie istnieją, klepki dębowe na beczki do wina i piwa sprowadza Europa z Ameryki, amerykańskie wyroby bawełniane są dziś najlepsze, ba, nawet obuwie amerykańskie pojawia się już w handlu europejskim.

Ten tryumf przemysłu amerykańskiego nie ogranicza się jednak tylko do kilku gałęzi produkcyi, lecz jest, rzec można, powszechnym, a zarówno rolnictwo jak i górnictwo biorą w nim udział. Unia amerykańska wysyła dziś swój węgiel do Walii, żelazo i miedź do Niemiec, wyroby mięsne do Anglii, kartofle do Irlandyi, mąkę do Włoch, wino do Francyi, a złoto, miód i owoce kalifornijskie do wszystkich niemal krajów.

W ciągu lat pięciu podniósł się nagle

---

1)

Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu.

przez

Annę W....ską.

Kwiecień 1902.

Wieść o pielgrzymce polskiej, zbierającej się u stóp obecnego Zastępcy Chrystusa Pana, by Mu złożyć hołd z okazyi ćwierćwiekowego, tak chlubnego sterowania łodzią Piotrową i zaznaczyć zarazem tylowiekową z nią łączność narodu naszego — nie mogła pozostawić mnie obojętną. Chęć ujrzenia raz jeszcze niezwykłej postaci Leona XIII, otrzymania z rąk tego stuletniego starca błogosławieństwa wraz ze spojrzeniem mądrych przepaścistych czarnych oczu, przez które wielka dusza przeziera i które do głębi duszy przenikają, przemogła wszelkie trudności i zdecydowawszy się szybko w połowie kwietnia, podążam sama do Wiednia.

Podróż samotna nie zawsze jest miłą, lecz często pożyteczną. Dla żywych i gadatliwych osób, do których zaliczać się muszę, to przymusowe milczenie rodzi refleksye, tę rozmowę z własną duszą, która tylko na jej pożytek wyjść może.

Samotność dopiero wskazuje nam, czem jesteśmy, w niej odczuwamy prawdziwą naszą istotę, ową nieśmiertelną, która jedna wszystko przetrwa, a którą tak często rozpraszamy w tysiącu rzeczy jej obcych, nieskończenie od niej niższych, którym służyć jej każemy — tej niebiance -pyłom ziemi.

Spędziłam w Wiedniu dni kilka arcymiłe nie bez pożytku; zastałam tam bowiem ciekawe zwiedzanie pałaców prywatnych (t. zw. Kunstwanderungen, które na cel dobroczynny urządziła zawsze pełna pomysłów ks. Metternich), interesującą wystawę secesyi i poraz pierwszy oglądane pyszne dzieła greckiego dłuta świeżo wykopane i przywiezione z Efezu.

Zwiedzanie tych ciekawości ułatwiło mi niezmiernie prawdziwe przytulisko kolonii polskiej nad Dunajem:—dom arcygościnny, w najlepszem tego wyrazu znaczeniu, gdzie rozum i doświadczenie życiowe pana jego kojarzy się w doskonałą harmonię z przezacnem, tak dla bliźniego oddanem sercem jego małżonki. (Kombinacya to zawsze znakomita czy w pojedynczej osobie, czy w małżeństwie). Ktokolwiek był w Wiedniu, domyśli się łatwo, iż mówię o domie na Wallfischgasse*), gdzie atmosfera zawsze tak miła, często podniosła, a nigdy płytka lub banalna. Przemiłe spędziłam tam chwile, wspominam też o nich z szczerą wdzięcznością i wielką chęcią powrotu.

Z zwiedzanych pałaców, gmach ks. Auerspergów, jako całość wydał mi się jednym z najpiękniejszych. Powstały w latach 1721 do 1723 wedle planów słynnego Fischera von Erlach nosi na sobie piętno baroka, lecz pierwotnego niezmanierowanego, który dziwnie dobrze nadaje się do takiej pańskiej siedziby, stworzonej do licznych przyjęć, wielkich zebrań, życia więcej zewnętrznego.

Podjazd kryty, wspaniały, żwirem wysypany, gdzie łatwo poszóstną karocą obróciłby można. Schody olbrzymie, ślicznych kształtów, z wodotryskiem w pośrodku i przepysznemi klombami kwiatów; w jednem z zagłębień ozdobne sanie z XVIII w. ze złoconym łabędziem, przemienione na żardinierę — pełne kwitnących azalii i bzów. Całe piętro biegnące w półkole — gdyż środek pałacu zajmuje klatka schodowa — to szereg sal i salonów większych i mniejszych, z olbrzymią salą balową, o ścianach ze stucco zielonawo-różowych, ślicznie sześcioma staremi kryształowemi pająkami oświetloną. Światło elektryczne nie szkodzi tu wcale, owszem podnosi całość piękną, a żywcem z przed 150 laty przechowaną. Są tu wielkie zbiory starej porcelany: wiedeńskiej w jadalni, sewrskiej najcenniejszej w witrynach, a dwa pokoje całe przybrane w piękne stare fajanse z Delft. Widzę tu parę pięknych portretów Ammerlinga, Lampiego, biureczko Maryi Antoniny artystycznej roboty z jej monogramem, o delikatnie cyzelowanych bronzach, kupione podczas rewolucyi przez szwedzkiego posła hr. Fersena, od którego do Austryi się dostało.

W pałacu ks. Kinsky'ch, ciasno przy wąskiej Herrengasse umieszczonym, uderza przedewszystkiem mnogość pięknych portretów kobiecych, w których nie wiedzieć co więcej podziwiać: talent artystów, czy też wdzięki modelów. Trzy śliczne portrety Angelego hr. Wilczek-Kinsky, ks. Montenuovo, hr. Czernin-Kińsky, obok płócien Lampiego i naszego Horowitza stanowią cenny zbiór rodzinnych portretów. W jednym z salonów spostrzegam witrynę, przerobioną z pysznego konfesyonału, pochodzącego z katedry preszburskiej, zapełnioną drobiazgami cennemi włoskiej i francuskiej roboty. W olbrzymiej sali jadalnej uderzają pysznie rzeźbione boazerye biegnące wokoło ścian. Nic dziwnego, iż piękne, gdyż są to stare gotyckie stalle, zdobiące niegdyś prezbiteryum katedry w Preszburgu. Stół pośrodku jakby do uczty przygotowany, uginający się pod ciężarem ciężkich sreber rodzinnych i starej wiedeńskiej porcelany — takichże koszów, zapełnionych różami i fiołkami, stanowił piękną całość, tonąc w strumieniu światła elektrycznego. Zauważyłam też w tym pałacu oryginalny parawan, przerobiony z pięknej, malowanej i rzeźbionej lektyki z XVIII w.

Mały pałacyk przy Rennwegu, własność wdowy po malarzu Ammerlingu, pani Hoyos-Ammerling, zawiera cenne i ślicznie rozmieszczone zbiory po tym artyście. Widać w nich oko znawcy, lubownika piękna. Jest tu wiele rzeczy godnych wielkich muzeów, a całość robi przemiłe wrażenie. Na dole odrzwia stare dębowe z ratusza z Klosterneuburg, pyszne szafy włoskiej roboty inkrustowane, skrzynie i dressoary gotyckie pełne starych naczyń, makaty, gobeliny, stare włoskie adamaszki i hafty, oraz słynne tak zwane „drap d'or“ i „velours de Gênes“, oryginalny rysunek Hannibala Carracci'ego auto-portret, Madonna Murilla, niewielka, lecz pełna piękności, kilka ślicznych, cennych, rzeźbionych relikwiarzy średniowiecznych. W osobnym, małym gabineciku znajdują się najcenniejsze klejnoty skarbca: szkice Rubensa do Sądu ostatecznego, dwa oryginalne rysunki Jana Greuze i portret biskupa z Gandawy pędzla Van Dycka.

Zwiedziłam także parę pracowni pierwszorzędnych artystów, jak Laszlo, Angellego, gdzie podziwiałam kobiece postacie, cudnie barwami zaklęte, lecz nigdzie lepszych, ani takich portretów męzkich, jak u naszego Pochwalskiego, nie spostrzegłam. Wykończył on podobiznę Luegera, któremu dla uniknięcia umieszczenia złotego łańcucha na fraku — co nigdy zestawieniem artystycznem być nie może — wytłómaczył, że lepiej będzie, gdy on łańcuch ten ze stołu sam podejmować będzie, co się też więcej z prawdą historyczną zgadza. Podobieństwo to, choć bardzo odległe, do koronacyi Napoleona I, pochlebiło snać burmistrzowi Wiednia, który przystał na to, a portret zyskał wiele na naturalności, tracąc szablon urzędowych płócien. Widziałam też u naszego mistrza pysznie podmalowany portret byłego marszałka krajowego, Stanisława Badeniego, który rozsiadł się w dużym fotelu z kołpakiem na głowie z całą charakteryzującą go morbidezzą, odziedziczoną snać po włoskich przodkach.

Cudny jeden poranek spędziłam w Wiedniu dzięki duchowi nieśmiertelnego piękna Hellady i przewodnictwu mądrego a czcigodnego krewnego mego (autora wielu dzieł o głębiach myśli), Wojciecha Dzieduszyckiego. Dowiedziawszy się o świeżo przywiezionych skarbach greckich z Azyi Mniejszej, poczęłam prosić uczynnego (bo i ten wielki, a rzadki przymiot posiada) pana Wojciecha, aby mi je pokazał, otrzymawszy na to pozwolenie ministra oświaty, gdyż dla publiczności wstęp do nich jeszcze nie był otwarty, odpowiedział, że chętnie to zrobi, jednak pod jednym warunkiem — a gdy ja w zapale dla sztuki, na wszystko przystawałam — w granicach możliwości — on żądał obietnicy, iż „nie wygadam dziury w brzuchu atlecie, gdyż tej szkody nikt by naprawić nie mógł“; alluzya to jaskrawa do mej gadatliwości, która po części jest u nas nałogiem rodzinnym.

Od lat paru austryacka komisya dla archeologii i sztuki czyni poszukiwania w Efezie i okolicy, a natrafiwszy na szczątki słynnej świątyni Dyany-Artemis, wydobyła zeń dzieła pierwszorzędnej artystycznej wartości, które dzięki uprzejmości sułtana, robiącego z nich podarek osobisty dla Cesarza, mogły być przywiezione w tysiącznych pakach do Wiednia. Tu je dokładnie rozpatrzono, poukładano (Atleta z bronzu był na 36 kawałków pogruchotany) i ładnie umieszczono częścią w nowym cesarskiem muzeum, a częścią (najcenniejsze dzieła) w Volksgartenie, w tak zwanym Teseus-Tempel, gdzie Tezeusza Canovy już nie ma i to dlań szczęśliwie, gdyż straciłby wiele na niebezpiecznem sąsiedztwie greckiego atlety.

W muzeum są zabytki prastarej sztuki młodej naówczas kolonii greckiej w Azyi gdzieś w archaiczne kształty obleczony, zaczynał kiełkować duch piękna, nieśmiało zeń wyzierający. Są tam niezmiernie ciekawe płaskorzeźby, które ozdabiały mur najdawniejszej świątyni, a między niemi sceny z Odysei, jak gdyby bezpośrednio pod wpływem Homera tworzone, lecz nieudolną jeszcze, jakby dziecięco-naiwną dłonią. Obok są odłamy lepszej, już wyższej sztuki, której rozwój śledzić można z największym pożytkiem. Na dziedzińcu ułożono z pojedyńczych głazów całe prastare tego muru wrota, które są jakby przepowiednią dorycyckiego stylu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Pozwolimy sobie popełnić niedyskrecyę i powiadomimy czytelników, że mowa tu o domie pp. Dawidów Abrahamowiczów. *Przyp. Red. Przegl.*

eksport amerykański o 510 milionów dolarów, czyli o przeszło półtrzecia miliarda koron rocznie. Od roku 1815 aż do wybuchu ostatniej wojny w południowej Afryce uchodziła Anglicy za najbogatszy naród na świecie, a dziś można powiedzieć, że Ameryka jest największą potęgą finansową i jedynym krajem, w którym i rolnictwo i przemysł przynoszą wielkie zyski.

Trudno dziś przepowiedzieć, czy te stosunki pozostaną trwałe, czy też ulegną się zmienią na niekorzyść Ameryki, bądź co bądź jednak podnieść należy, że położenie Ameryki w tej walce konkurencyjnej jest nierówne korzystniejsze niż Europy, a to głównie z powodu panującego w niej systemu politycznego. Ameryka wydaje na całą swą armię i całą flotę niespełna 500 milionów koron rocznie, a Europa przeszło 6 miliardów koron; Europa utrzymuje stale 4 miliony ludzi pod bronią, a Ameryka 80.000. Są to dwa sprzeczne ze sobą systemy, z których jeden, t. j. europejski, nazywają socyologowie nieproduktywnym, a drugi, amerykański, produktywnym, i ta różnica systemów daje Ameryce przewagę ekonomiczną.

Jeden tylko środek zmniejszenia niebezpieczeństwa konkurencyi amerykańskiej mają zdaniem wybitnych socyologów i ekonomistów — państwa europejskie, a mianowicie ten, aby odpowiednio wysokiemi cłami chronić własne rolnictwo i własnemu przemysłowi zapewnić do pewnego stopnia przynajmniej krajowe rynki zbytu.

Oczywiście jednak, że akcyą taką tylko w takim razie możnaby odnieść pożądany skutek, gdyby wszystkie państwa europejskie działały solidarnie i jak jeden mąż stanęły do walki przeciw Ameryce. A o tę solidarność właśnie tak trudno, jak to zaznaczyliśmy na wstępie.

Korespondencye.

Londyn w lipcu.

W ostatniej właśnie chwili dowiaduję się, że termin koronacyi urzędowo oznaczono na dzień 9 sierpnia. Niedawno jeszcze dziennik *Reynolds-Newspaper*, który ma dobre bardzo informacye, twierdził, że pogłoski o bliskim terminie koronacyi, to czcze gadaniny, albowiem rekonwalescencya króla potrwa jeszcze bardzo długo, a zresztą król obecnie tak źle wygląda, że nie leży w interesie państwa, aby się w takim stanie pokazywał publicznie.

Po niedoszłej pierwszej koronacyi jeszcze miasto całe nie może przyjść do spokoju. Na ulicach łomot, trzask i stukot budowanych i rozbieranych trybun, trwający nieustannie od ośmiu tygodni — nieustanna kurzawa z setek tysięcy piłowanych i przenoszonych bierwion i desek. W klubach wiecznie jedne i te same, prawie już automatycznie prowadzone rozmowy o królu, o gościach monarszych i o koronacyi. W salonach ogromne lamenty niewieście na ciężkie straty, spowodowane wyprawkami, wreszcie lamenty na rozjazd tłumu dostojnych gości, których spodziewano się mieć u siebie. Doskonałe zadowolenie panuje tylko w świecie kupczącym i robotniczym: dwie koronacye w jednym roku, w jednym sezonie, — to przecież żniwo niesłychanie obfitych zysków i zarobków!

O dawniejszych koronacyach odświeżono tu w ostatnim czasie szereg anegdot historycznych. I tak opowiadają o koronacyi Elżbiety, że w dniu tym nie było dość poddanych, jedni bowiem znajdowali się w więzieniu, drudzy zaś ukryli się z obawy przed kompromitacyą. Karol I dał się koronować w dniu feralnym — ubrany nie w szaty purpurowe, lecz w białe, co uważano za zły znak. Nadto przynoszono regalia w fałszywym porządku, gołębiowi złamano skrzydło na berle, — trzęsienie ziemi. Jak wiadomo, król ten został ścięty.

Podczas koronacyi Wilhelma I zdarzył się także wypadek: król nie mógł złożyć tradycyjnego daru, albowiem jakiś sprytny rzezimieszek ukradł przeznaczoną na ten cel sztabę złota. Przy bankiecie dla parów, danym przez Jerzego IV, po odejściu monarchy goście rzucili się na stoły i wszystko z nich zagrabili, tak że nic nie zostało. Natomiast Wilhelm IV nie chciał przypuścić do ceremonii „rycerza królewskiego", który na bankietach koronacyjnych zjawiał się celem wyzwania na rękę tych, którzyby nie chcieli uznać nowego króla. Ostatni bowiem „rycerz" wzbudził ogromną wesołość, gdy wszedł do sali, zataczając się pod ciężarem zbroi, następnie zaś stłukł złotą czarę, którą mu król podał z trunkiem na podziękowanie za rycerską usługę.

Powstaje tu instytucya, mająca na celu szerzenie wśród Anglików znajomości literatury i sztuki polskiej. Myśl o takiem towarzystwie zrodziła się na początku zimy, zaraz po procesie toruńskim i gnieźnieńskim, wśród ludzi, którzy się interesują walką Słowian z niemczyzną. Nieznające się wcale między sobą jednostki — w tej liczbie kilka pań z różnych stron Anglii i Irlandyi — rozpoczęły prawie równocześnie korespondować z jednym z Polaków, oddawna tu osiadłym, zapytując go o istotne znaczenie wypadków w Poznańskiem i żądając informacyi szczegółowych, niezmiernie charakteryzujących ... Pytano, czy język polski jest w codziennym używaniu w warstwach wykształconych; czy istnieje i gdzie się nabyć ... Wogóle zaś chciano dowiedzieć się, czy jest gdzie w Anglii, przedewszystkiem w Londynie, jakieś stowarzyszenie, w którem możnaby zapoznawać się z naszym ruchem literacko-artystycznym, korzystać z odczytów i t. p. Kiedy się dowiedziano, iż takiego stowarzyszenia nie ma, ... Po to ... w kierunku zarówno ... wtedy specyalnych czasopism.

Była także garstka osób, zajmujących dość wybitne stanowisko w kolonii polskiej, które okazywały zupełną obojętność dla poruszonej sprawy, a nawet nieprzychylność, wyrobioną z osobistych pobudek. Zatem ów Polak, zapytywany przez Anglików, poradził im, żeby sami Towarzystwo odpowiednie założyli i przyrzekł dać im wszelką możliwą pomoc. Tak też postąpiono. Jeden z najgorliwszych inicyatorów projektu, p. William Gibson (najstarszy syn lorda wielkiego kanclerza Irlandyi, hr. Ashbourne), stanął na czele stowarzyszenia, do którego przystąpił jednocześnie rozgłośny uczony autor cennych dzieł o czasach i dziejach Dantego, Dr. Edmund Gardner, z siostrą, znającą dość dokładnie dzieje nasze i mówiącą po polsku. Przystąpiło też zaraz kilku wybitnych pisarzy, paru członków parlamentu i pań kilka. Stowarzyszenie przyjęło nazwę: "The Philo-Polish Society of Literature and Art". („Towarzystwo przyjaciół literatury i sztuki polskiej"). Zamierza ono odbywać regularne posiedzenia tygodniowe, urządzać odczyty literackie, w miarę rozwoju, starać się o urządzenie wystawy polskiej sztuki malarskiej. W tej chwili sprawy koronacyjne zajmują jeszcze umysły zanadto wyłącznie, ażeby stowarzyszenie mogło rozpocząć istotną swoją działalność. Ufamy, iż to nastąpi z początkiem jesieni. Lecz dzisiaj już idzie o jak najżyczliwsze zawiązanie stosunków z naszymi pisarzami i artystami.

Ruch irlandzki, dążący do wyrugowania z Irlandyi obyczajów i zwyczajów angielskich robi ciągłe postępy. Kampanii tej dopomaga niezwykłe powodzenie, jakiem się cieszą w całym kraju zorganizowane przez Ligę zabawy irlandzkie: powstają i mnożą się szkoły wyłącznie dla gier gaelickich; gimnazya i pensyonaty zaczynają się przeobrażać pod tym względem w duchu narodowym. Niektórzy Irlandczycy, jakby dla dosadnego zaznaczenia postępu ruchu narodowego, zaczynają nosić, za przykładem synów irlandzkiego króla, strój narodowy. Nie jest to ubiór chłopski z przed lat 50, zwykłe, znoszone suknie land lorda, lecz dawny strój celtycki z tuniką zapiętą na skórzany pasek i z pledem kolorowym, zarzuconym na ramiona.

Jeszcze większe praktyczne znaczenie posiada rozkwit przemysłu. W Dublinie wznoszą się już warsztaty okrętowe, których przedtem nie było, rozwija się przemysł artystyczny, potrzebny przy stawianiu i przyozdabianiu nowych kościołów, organizują się powoli szkoły nauk technicznych. Od dwudziestu lat, za inicyatywą obecnego wiceprezesa departamentu rolnictwa, Horacego Plunketta, całą Zieloną Wyspę pokrywa sieć spółek rolniczych, stowarzyszeń kupna i sprzedaży, kas zaliczkowych dla ludu.

Irlandya opłaca drogo panowanie mód angielskich. Rokrocznie idzie do Anglii haracz dwudziestu milionów funtów szterlingów za wyroby, które Irlandya mogłaby w trzech czwartych sama równie dobrze wytwarzać. Odrodzenie gaelickie wypowiedziało więc wojnę wyrobom angielskim. Ruch gaelicki stara się jednak równie usilnie o podniesienie ludności wiejskiej.

Pod klęską emigracyi najbardziej uginają się wsie. Corocznie wydziera ona Irlandyi czterdzieści do pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Cztery piąte emigrantów ma więcej niż 15, mniej niż 35 lat wieku. Tracąc ich, traci Irlandya najlepsze swoje siły. Wyłącznym powodem emigracyi nie jest — jak utrzymują niektórzy politycy irlandzcy — obecny system agrarny, ani też brak przemysłu. W niemałym stopniu wpływa na emigracyę pewien stan psychiczny, o którym trudno mieć wyobrażenie, jeśli się samemu w Irlandyi nie było.

Życie irlandzkich wieśniaków jest smutne, bezgranicznie melancholijne, i ono to w ostatnich 50 latach przyczyniło się do wzrostu emigracyi. Wieśniak irlandzki, ze starą krwią celtycką w żyłach, odznacza się żywością, subtelnością umysłu, bujnością wyobraźni, delikatnością uczuć; jest on — jak wyraziło się pewne czasopismo irlandzkie — „wieśniakiem-poetą i myślicielem". W całej Europie nie możnaby znaleźć chłopa tak uposażonego pod względem umysłowym.

Uprzytomnijmy sobie stan duszy tego wieśniaka, przebywającego w samotnych, wyniszczonych wsiach na zachodzie Irlandyi, gdzie chmurne niebo pokrywa same kamienie i skały, moczary i torfowiska z rzadkiemi tu i ówdzie szmatami urodzajnego czarnoziemu. Landlord wymaga wiele, głód grozi ustawicznie, a jak rok długi, człowiek ma przed oczyma tylko niewdzięczną przyrodę, przerażającą samotność i milczenie. Dawniej wieśniaka irlandzkiego pocieszało w tej trwożnej samotności życie wewnętrzne, zmysł poetycki, tradycye kultury. Czytano na głos stare książki irlandzkie, śpiewano pieśni, podawano sobie z ust do ust baśnie i klechdy, które szły z ojca na syna od kolebki do grobu, jak relikwie święte.

I dziś jeszcze są w Irlandyi wieśniacy, co nie umiejąc pisać, ani czytać, recytują z pamięci po czterysta wierszy poezyj gaelickich. Starzec „analfabeta" deklamuje całe poematy ossyaniczne z dreszczem pobożnego natchnienia. Inny wieśniak, ślepy, poświęcił całe życie na tworzenie poematów gaelickich, które Douglas M. Hyde z całym pietyzmem zebrał i przechował. Ale Anglia od pół wieku uczyniła wszystko, aby zniszczyć język irlandzki. Anglik, daleki od sentymentalizmu, praktyczny nadewszystko, nie spostrzegł, że odbierając marzycielskim Celtom język ojczysty, pozbawił ich wiary, poezyi, ideału, wszystkiego, co się w tym języku mieściło, co było dla tych wieśniaków siłą i radością życia. Nie spostrzegł, że zabijał ich moralnie i intelektualnie. Wieśniak, chcąc nie chcąc, musiał powziąć myśl opuszczenia kraju. Ruch gaelicki może się przyczyni do rozweselenia życia na tej smutnej ziemi irlandzkiej. Otuchą w tym względzie napawają wysiłki, jakich od kilku lat dokonuje Liga gaelicka i kilku ludzi światłych, zapalonych do pracy dla dobra Irlandyi — jak Horace Plunkett, lord Monteagle — aby życiu wieśniaków irlandzkich dać lepsze podstawy materyalne, a nadto choćby cząstkę dawnego uroku, dawnej wesołości. Po wsiach odżywają dawne zabawy i rozrywki: tańce na wolnem powietrzu, koncerty wędrownych muzykantów z harfami i kobzami, zebrania niedzielne, „ceilidhe", rozchodzą się między ludem uczciwe pisma narodowe. Gdzieniegdzie wreszcie powstają lokale zabawowe, czytelnie i wiejskie wypożyczalnie książek z troskliwym doborem takich dzieł, któreb uczyły i bawiły zarazem.

Echa z wód.

Szczawnica 12 lipca.

Po długotrwałych deszczach mamy tu teraz śliczną pogodę. Pomimo to, jeszcze niewiele gości przyjechało, bo zaledwie 530 osób w celach leczniczych i 140 dla towarzystwa.

Czy wogóle w roku bieżącym zjazd będzie tutaj wielki — trudno przewidzieć. Na przeszkodzie stają częste narzekania na różne braki. Szczawnica różni się od innych zdrojowisk tem, że nie posiada jednego zarządu, lecz dwa, choć jest własnością jednej osoby prawnej, mianowicie Akademii Umiejętności w Krakowie. Taka dwoistość jest wynikiem podziału Szczawnicy na dwie części: „górną", wyżej położoną z najważniejszemi zdrojami, i „dolną", z jednem czy dwoma źródłami wody mineralnej. Zakład górny jest wydzierżawiony p. Wiśniewskiemu, a dolny drowi Kołączkowskiemu. Kontrakty nie zawierają punktów obowiązujących dzierżawców do jakichbądź ulepszeń. W takich warunkach Szczawnica musi upadać, bo dzierżawcy starają się wyciągnąć dla siebie korzyści jak najwięcej, nie wiele się troszcząc o to, co będzie później. A szkoda, wielka szkoda tak pięknej i zdrowotnej miejscowości, jak Szczawnica!

Zdawałoby się, że istniejąca tu z mocy prawa komisya zdrojowa mogłaby coś dobrego zrobić, ale to tylko złudzenie: komisya nie rozporządza funduszem dostatecznym na to, aby mogła robić jakieś poważne ulepszenia. W każdym razie trzeba jej przyznać, że przecież coś robi, choć może na wszystkie jej zarządzenia zgodzić się nie można.

Zadaniem komisyi w ogólności jest staranie się o jaknajpomyślniejszy rozwój zdrojowiska, o wygody i rozrywki dla gości, oraz czuwanie nad tem, aby zdrojowisko skądkolwiek szkody nie doznało. W szczególności zaś komisya zawiaduje funduszem kuracyjnym, powstałym z taks, pobieranych od gości i różnych opłat od przedsiębiorstw, zabaw itp. Fundusz kuracyjny przeznaczony jest na koszta utrzymania orkiestry, oświetlenie, utrzymanie parku, subwencyę dla czytelni, płac lekarza zdrojowego i urzędników i na wydatki poniesione na upiększenie zakładu lub uprzyjemnianie gościom pobytu i na druk listy gości.

Przytoczymy tu najważniejsze pozycye z rachunków komisyi za rok 1901, z których można będzie nabyć pojęcia, na co jest używany w istocie fundusz kuracyjny: W roku 1901 ogółem otrzymano 24.649 koron, (w tem 101 koron ze sprzedaży listy gości). Wydatki wyniosły: Płaca lekarza (1.400) i mieszkanie jego 2.134 koron, pokój na kancelaryę komisyi 240 K., mieszkanie dla komisarza policyi 450 K., honorarya dla komisarza policyi 300 K. honorarya sekretarza komisyi 590 K., kursor za zbieranie taks 226 K., woźny 210 K., orkiestra 7.620 K., obserwacye meteorologiczne 120 K., na poprawę drogi pienińskiej 495 K., druk listy gości i inne 504 K., różne 160 K., za prowadzenie taks (2 prc. od 23.570 K.) 474 K., policya i stróże 1.182 K., zamiatacze itp. 194 K., dzierżawcy zakładu górnego za utrzymanie parku 4.786, dzierżawcy zakładu dolnego za utrzymanie parku 1.797 K., pozycye rozmaite 1.186 K.; razem 23.463 K.

Pozostałość wyniosła 1.981 koron, z których 1.000 koron przeznaczono na budowę drogi pienińskiej, a 981 do dyspozycyi komisyi. Z funduszów, pozostawionych z lat ubiegłych do dyspozycyi komisyi, ułożono rury wodociągowe na Miedziusiu. Co się zaś tyczy drogi pienińskiej, biegnącej nad brzegiem Dunajca w Pieniny, to na rozszerzenie jej i ulepszenie przeznaczono od roku 1899 około 5.000 koron.

W podobnych rachunkach z lat ubiegłych pozycye są prawie takie same. Widać z nich, że opłaca się z funduszu kuracyjnego koszta policyi, utrzymania parku, prawie cała obsługa zewnętrzna zakładu, sekretarza komisyi, pobierającego taksy, za co prócz tego dzierżawca otrzymuje 2% od sumy, otrzymanej z taks, skrapianie ulic i t. d.

Na to wszystko więc dzierżawca łożyć nie potrzebuje. Dla niego pozostaje dochód z 27 budynków zakładowych (starych i niewygodnych), tudzież z wody mineralnej, wysyłanej w butelkach. Dochody te, w stosunku do czynszu dzierżawnego, wynoszącego 18.000 koron, są bardzo znaczne.

Zakład dolny posiada osobny kontrakt długoterminowy (50 lat), jest znacznie mniejszy, tymczasem luźno z zakładem górnym związany. Fundusz kuracyjny jest wspólny i z niego dzierżawca dr. Kołączkowski otrzymuje zwrot kosztów utrzymania parku.

Policya i orkiestra są wspólne.

Pobyt w Szczawnicy wogóle nie jest zbyt drogi, nieprzyjemne są tylko różne drobne opłaty, których jest dość dużo. Taksa wynosi 12 koron od osoby. Wstęp do czytelni dzienników 2 korony od osoby; partya Lawn tenisa 1 kor., partya krokieta 50 hal., zważenie się 20 hal. Wstęp do najbliższego lasu na Hulinie 10 hal. i t. p.

Zdaje się, że takie rzeczy, jak wstęp do lasu i gry towarzyskie są dla gości niezbędnie potrzebne i powinny być bezpłatne, a jeżeli płatne, to przynajmniej należycie urządzone. Tutaj zaś na placu tenisowym rosną chwasty i listwy wystają na 2 cale, a w krokieta grywa się (o ile są kule) na drodze przed dworcem gościnnym, bo placu osobnego nie ma.

Wogóle więc pobyt w czasie niepogody jest bardzo mało urozmaicony.

Dałoby się dużo jeszcze napisać o tem, czego tu brak, ale nie łudzimy się, by głos nasz mógł mieć obecnie znaczenie realne. Szczawnica tylko wtedy stanie na wysokości należytej, gdy wydzierżawiona będzie Towarzystwu akcyjnemu, posiadającemu spory kapitał i bardzo umiejętnego, a sumiennego administratora. Do rozwoju Szczawnicy przyczyni się też niewątpliwie udogodnienie komunikacyi, jeżeli uchwalona będzie kolej do Krościenka, odległego od Szczawnicy tylko o 6 kilometrów. Uchwała ta zapaść powinna na najbliższej sesyi sejmowej.

Szczerze życzymy Szczawnicy, by się wzniosła i do kwitnącego doszła stanu.

KRONIKA.

Lwów 21 lipca.

Sejmik relacyjny. Otrzymaliśmy następującą odezwę: Chcąc zdać sprawę z czynności poselskich i zastanowić się nad naszem położeniem, proszę pp. wyborców okręgu złoczowskiego z kuryi wielkiej własności o przybycie do Złoczowa w dniu 25 lipca b. r. o godz. 2 po południu do sali Rady powiatowej. *Władysław Gniewosz.*

Sankcyę cesarską otrzymała ustawa o ulgach dla budynków mieszczących zdrowe i tanie mieszkania dla robotników.

Z armii. Dyrektorem wojskowego oddziału budowniczego w Koszycach mianowany major Oskar Muszyński.

Przedstawienia w teatrze miejskim będą z dniem 1 sierpnia przerwane na 2 do 3 tygodni. W czasie tych feryi przeprowadzone zostaną ulepszenia, poprawki i rekonstrukcye w gmachu teatralnym. Taka uchwała zapadła na onegdajszem posiedzeniu miejskiej komisyi teatralnej. Artyści otrzymają na ten czas urlop, a komisya postara się, aby urlop ten był płatny. Na podstawie bowiem kontraktów artystów z dyr. Pawlikowskim, artyści nie mają pobierać gaży, jeśli teatr zostanie zamknięty z przyczyny miasta. Komisya chce temu przeszkodzić, aby nikogo nie krzywdzić, a jest nadzieja, że starania jej osiągną pożądany skutek.

Utworzenie fundacyi grunwaldzkiej. W sobotę wieczorem odbyło się w sali ratuszowej posiedzenie komitetu obchodu rocznicy grunwaldzkiej, na którem radzca p. Strzelbicki przedłożył rachunki. Do kasy komitetu wpłynęło ogółem 8.718·62 K., mianowicie 6.252 K. ze sprzedaży kartek na okna zamiast iluminacyi, 940 K. ze sprzedaży broszurek z opisem bitwy pod Grunwaldem, 1.012 K. zebranych w drodze składek, 113·68 K. zebranych podczas nabożeństwa w kościele katedralnym i 400.94 K. z przedstawienia w teatrze. Wydatki wynosiły bardzo dużo bo aż 3.623 K., pozostaje przeto 4.617 K. jako czysty dochód. Dochód ten jeszcze się zwiększy, ponieważ gmina m. Lwowa wypłaci kwotę 1600 K., wyznaczoną na cele narodowe zamiast na iluminacyę, a także z prowincyi, dokąd wysłano wiele broszur i kartek na okna, nie nadeszły jeszcze rachunki.

Po wysłuchaniu sprawozdania tego wybrano komisyę do sprawdzenia rachunków, złożoną z pp. Ciuchcińskiego, Frylinga i dra Uhmy. Następnie rozwinęła się dyskusya nad kwestyą użycia zebranych pieniędzy. W sprawie tej postawił dr. Czołowski wniosek, ażeby utworzyć fundacyę grunwaldzką i oddać ją w zarząd reprezentacyi m. Lwowa z poleceniem zakupienia akcyi poznańskiego Banku ziemskiego. Co roku w dniu 15 lipca, t. j. w dniu rocznicy bitwy pod Grunwaldem, rada miejska rozstrzygnie, na jaki cel mają być obrócone odsetki; przytem jednak ma być szczególnie uwzględnianem Towarzystwo „Szkoły ludowej". Wniosek ten przyjęto. Ponadto uchwalono nieznaczną większością głosów wydzielić z ogólnego funduszu kwotę 600 K. i przeznaczyć ją dla robotników bez zajęcia na ręce miejskiego Biura pracy. Jakkolwiek jest rzeczą niezrozumiałą, co z Grunwaldem wspólnego mają robotnicy bez zajęcia i wogóle wszelkie fundusze agitacyjne socyalistów, to jednak wniosek ten uchwalono i polecono wypłacić 600 K. robotnikom bez zajęcia. Zapewne ci, którzy kierowali się napisem, że pieniądze przeznaczone będą na cele narodowe, nie przypuszczali, że część ich dostanie się socyalistom, a więc obozowi antinarodowemu.

Zgromadzenie dyetaryuszy rządowych odbyło się w sobotę wieczorem w lokalu Stowarzyszenia rządowych pomocników kancelaryjnych. Zebrało się około 160 osób. Po zagajeniu przewodniczącego p. T. Bundy zabrał głos p. Aleksander Mandl i wyjaśniał zgromadzonym najważniejsze punkty rozporządzenia ministeryalnego o pomocnikach kancelaryjnych, mającego wejść w życie z dniem 1 sierpnia br. Rozporządzenie to określa między innemi, że do uzyskania stabilizacyi potrzebne są następujące warunki: 3 lata służby, fizyczne uzdolnienie do pełnienia obowiązków służbowych, obywatelstwo austryackie, znajomość języków, stosownie do jakości obowiązków, wreszcie nieprzekroczony 40 rok życia. Referent przyznał, że nowe rozporządzenie jest krokiem naprzód na drodze ku polepszeniu doli dyetaryuszy, a występował ostro przeciw ostatniemu warunkowi stabilizacyi, określającemu nieprzekroczony 40 rok życia. Mówca zaznacza więc, że stowarzyszenie powinno obecnie dążyć do zniesienia tego warunku, krzywdzącego starszych dyetaryuszy.

Następnie omawiał referent stosunek galicyjskiego stowarzyszenia do wiedeńskiego *Reichsvereinu* i ostrzegał przed połączeniem obu towarzystw, uważa bowiem, że mogłoby ono wyjść na szkodę stowarzyszenia galicyjskiego. Mówca postawił następujące wnioski: 1) poufne zgromadzenie dyetaryuszy, uważając jeden z warunków stabilizacyi, a mianowicie nieprzekroczony 40-ty rok życia, za wysoce krzywdzący wielką część dyetaryuszów dobrze i długo rządowi służących, domaga się usilnie zniesienia tego punktu; 2) zgromadzeni na poufnem zebraniu dyetaryusze obowiązują się przy każdej sposobności gorąco agitować za swem gal. Stowarzyszeniom zawodowem we Lwowie.

Rozwinęła się następnie ożywiona dyskusya, poczem uchwalono jednogłośnie wnioski referenta. Przewodniczący zawiadomił, że II wiec dyetaryuszy odbędzie się w pierwszej połowie sierpnia i zamknął zgromadzenie.

Pomocnicy kancelaryjni. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie całego gabinetu, dotyczące uregulowania stosunków pomocniczego personalu kancelaryjnego (kalkulantów, dyurnistów itd.) przy państwowych władzach, urzędach i zakładach. Według tego rozporządzenia, będą w przyszłości mianowane dwie kategorye: mianowicie stali pomocnicy kancelaryjni *(Kanzleigehilfen)* i pomocnicy pracownicy kancelaryjni *(Kanzleihilfsarbeiter)*. Pomocnikami kancelaryjnymi będą mianowani ci pracownicy kancelaryjni, którzy pracują w jakimś urzędzie, lub zakładzie państwowym i okazali się zdolnymi do spełniania swych obowiązków. Będą oni otrzymywali płacę miesięczną. Wysokość jej będzie się stosowała do czterech klas, które odpowiadają czterem klasom dodatku aktywalnego dla urzędników, a w każdej klasie odpowiadać jeszcze będzie liczbie lat służby.

W pierwszej klasie dodatku aktywalnego wynosić będzie płaca miesięczna pomocnika kancelaryjnego nad 3 do 6 lat służby 100 koron, do 10 lat służby 115 koron, do 15 lat służby 130 K., do 20 lat 140 K., a nad 20 lat służby 150 K. W drugiej klasie 90, 100, 110, 120 i 130 koron, W trzeciej klasie dodatku aktywalnego 80, 90, 100, 110 i 120 koron, w czwartej klasie 75, 85, 95, 105 i 115 koron. Do lat służby będą wliczane lata spędzone tak na posadzie pomocniczego pracownika kancelaryjnego, jakoteż na posadzie pomocnika kancelaryjnego. Każdy pomocnik kancelaryjny będzie musiał należeć do zakładu zaopatrzenia a wkładki do tego zakładu będą mu strącone z płacy miesięcznej. Nadto każdy pomocnik kancelaryjny przy objęciu swego urzędu złoży przyrzeczenie, iż obowiązki swe będzie wypełniał sumiennie, że będzie posłuszny zarządzeniom swych przełożonych i zachowywał tajemnicę urzędową.

Pomocniczy pracownicy kancelaryjni, tj. ci dyurniści, kalkulanci, pisarze itd., którzy nie są stale zajęci, będą pobierali w miejscowościach, należących do pierwszej klasy dodatku aktywalnego płacę dzienną w kwocie 3 koron, w miejscowościach należących do drugiej klasy 2 K. 80 h., do trzeciej klasy 2 K. 40 h., a do czwartej klasy 2 korony 20 h.

Do rozporządzenia powyższego dołączony jest statut zakładu zaopatrzenia dla pomocników kancelaryjnych, zajętych w państwowych władzach, urzędach i zakładach. Pomocniczy pracownicy kancelaryjni do tego zakładu zaopatrzenia należeć nie mogą.

Rozporządzenie powyższe nie dotyczy dyurnistów, zajętych w biurach kolei państwowych i dyurnistów manipulacyjnych w biurach poczt i telegrafów. Tych obowiązywać będą dotychczasowe przepisy.

Sprawiedliwość rosyjska. Dzienniki warszawskie opisują następujący fakt: Przed kilku tygodniami na ulicy Nowo-Miodowej zatrzymał się powóz pułkownikowej p. Antrofowowej. Przechodzący na ten czas 10-letni dzieciak p. Filipeckiej, dotknął się ręką powozu, a za ten „swawolny" czyn siedzący na koźle stangret uderzył chłopca batem tak silnie, iż krew popłynęła. Matka, idąca z chłopczykiem, odwołała się do przechodzących z prośbą o dopomożenie w zaaresztowaniu stangreta. Wdał się tedy w tę sprawę p. Leon Kowalewski, kupiec. Stangret nietylko odmówił p. Kowalewskiemu i policyantowi wszelkich tłómaczeń, oraz wymienienia nazwiska swego i adresu, ale nawet jawną zdradzał chęć ucieczki. Stąd zajście, które spowodowało zebranie się licznej publiczności. Gdy wszyscy biorący udział w zajściu znaleźli się w cyrkule, komisarz spisał protokół o zakłócenie spokoju publicznego przez stangreta Adama Pruszkowskiego i Leona Kowalewskiego, przyczem zaznaczył w protokóle, że Kowalewski zupełnie niepotrzebnie wdał się w tę sprawę i żądał natarczywie przyaresztowania stangreta wraz z powozem, co też policyant wykonał. Na posiedzeniu sądowem wezwana w charakterze świadka p. Antrofowowa stwierdziła zajście, dodając, że Kowalewski przemocą prawie (sam prowadząc konie za uzdę) zaciągnął wszystkich do cyrkułu, grożąc policyantom, że w razie puszczenia powozu i stangreta, zaskarży ich działalność niesprawiedliwą do oberpolicmajstra.

Na zapytanie świadek dodał, że Kowalewski jednakże żadnych słów ubliżających względem pani Antrofowowej nie użył. Ani na twarzy, ani na szyi chłopca śladów krwi nie było. Inne natomiast zeznania świadków wielce z sobą różniły się: jedni twierdzili, że stangret tak silnie uderzył chłopca, że ten miał piętno sine na szyi, poniżej ucha, inni zaś — wcale tego nie zauważyli. Kowalewski tłómaczył się, że poczucie sprawiedliwości nie pozwoliło mu pozostawić Filipeckiej bez opieki, a temsamem nie mógł dopuścić, by stangret uszedł bezkarnie za swój czyn nieludzki i karygodny. Gdyby nie on, stangret niewątpliwie byłby umknął. Że wstawienie się to wywołało zbiegowisko, Kowalewski nie czuje się winnym.

Sędzia pokoju uznał wszakże winę Kowalewskiego i skazał go na 7 dni aresztu, stangreta zaś Pruszkowskiego uniewinnił.

Doświadczenia z termitem. Dnia 9 b. m. odbyły się w warsztatach c. k. kolei państwowych na dworcu lwowskim próby zastosowania termitu do spajania rur. Dwa odcinki rury, ujęte w stosownej oprawie i stykające się końcami, otoczono niewielką formą blaszaną. Po rozpaleniu termitu w osobnym tyglu za pośrednictwem niewielkiej ilości dwutlenku baru, wlano płynną mieszaninę o bardzo wysokiej ciepłocie (około 3.000° C.) do formy. Końce rury, otoczone rozpalonym płynem, rozżarzały się wkrótce, poczem je ściskano za pomocą śrub. Po ostygnięciu odbito masę za pomocą młotka. Spojona rura wytrzymała z łatwością wewnętrzne ciśnienie 20 atmosfer.

To samo doświadczenie powtórzono następnie z odcinkami innej rury żelaznej. Żar płynnej masy był tak wielki, że ... przy spajaniu robotnicy, tudzież kierujący doświadczeniem, musieli używać okularów z ciemnego szkła.

Wskazówki gaszenia pragnienia w czasie upałów. Jakkolwiek wartość pożywna owocu jest niewielka, to jednak z powodu swej soczystości, jaką zawiera okok znacznej ilości cukru, jest on środkiem wielce odżywiającym i przyczynia się do utrzymania przy zdrowiu organizmu ludzkiego. Zawartość cukru w owocach chwieje się od 1,7% we winogronach, do 1.4% w cytrynach. Zawartość wody dochodzi w niektórych gatunkach do 4/5 wszystkich składników. Melony mają jej 95%, poziomki 90, brzoskwinie 88, pomarańcze 86, gruszki 84, mandarynki 83, śliwki i winogrona po 80%. Z tego zestawienia pokazuje się, że owoc jest znakomitym środkiem gaszenia pragnienia.

W praktyce sprawdza się też to najwidoczniej, gdyż osoby, jedzące dużo owoców, mało piją wody, lub wcale jej nie piją, ponieważ przyjmują one ją w postaci owoców w najwyborniejszym smaku i zestawieniu. I dla tego też nie ma nic lepszego ani cenniejszego i zdrowszego od owocu, który łatwy do strawienia i nie obciążający żołądka, gasi pragnienie i orzeźwia organizm. Spożywanie owocu ma też ten dobry skutek, że zmniejsza lub całkiem usuwa żądzę picia rozpalających trunków. Dalej wywołuje jedzenie owoców zwiększony apetyt, ułatwia trawienie, a nadto sok wyciśnięty z owoców jest wolny od bakteryi, a kwasy owocowe niszczą wszelkie kiełkujące zarodki chorób. W szczególności jest owoc znakomitym środkiem przeciw szkorbutowi, ponieważ kwasy roślinne i sole soku owocowego przeważają tu szalę uzdrowienia. W wielu owocach mają kwasy te małą domieszkę alkaliów, tak, że owoc, użyty w celu leczenia się, doprowadza do krwi substancye alkaliczne i oddziałuje na oczyszczenie tkanek mięsnych, przez co usuwa rozmaite choroby, jak reumatyzm, gościec i inne.

Brzoskwinie i ich odmiany, dalej mandarynki zawierają tylko małą ilość cukru i z tego powodu są przeciw rzeczonym chorobom jakoteż przeciw chorobie cukrowej polecenia godne.

Z nadejściem żniwa należy starać się o owoc i o soki owocowe dla ludzi, pracujących w polu. Kilka kropel soku, dolanych do szklanki wody, więcej orzeźwi pracującego przy żniwie robotnika, aniżeli kieliszek jeden i drugi wódki, piwa a nawet wina.

Kobiety w Stanach Zjednoczonych. Prof. uniwersytetu w Harvarden, Münsterberg, wydał studyum, w którem wykazuje niebezpieczeństwo dla całej ludności Stanów Zjednoczonych, wynikające z zalewu przez kobiety wszystkich gałęzi pracy umysłowej. Wpływa to niekorzystnie przedewszystkiem na życie rodzinne i na ogólny stopień cywilizacyi. Przewaga umysłowa żony nad mężem usuwa szczęście w małżeństwie, oddaje z konieczności cały kierunek życia w ręce kobiety i niweczy powagę ojca u dzieci.

Ważniejszym jeszcze jest wzgląd natury społecznej. Kobiety na podstawie swego wykształcenia szkolnego coraz bardziej wyrywają mężczyznom kierunek wszelkich spraw. Poczynając od kościołów, teatrów, odczytów publicznych i t. d., a kończąc na galeryach sztuk pięknych, wszędzie widzimy pomiędzy uczestnikami przynajmniej 85% kobiet. Ze szkół ludowych ogromna większość kobiet garnie się do uniwersytetów, przeważnie na wydział medyczny i prawny.

— Jak się to skończy? — zapytuje prof. M. i daje sobie sam taką odpowiedź:

— W przeciągu już następnego dziesięciolecia

Specyalny Skład Tryjesteński Lwów, Sykstuska 2.

kobiety uzyskają przewagę we wszystkich zawodach, jak ją posiadają obecnie w ważnym zawodzie pedagogicznym. Aby stosunki te zmienić, nie żąda uczony ograniczenia kształcenia kobiet, lecz uważa za konieczność wyższe kształcenie się mężczyzn.

Nowy model samochodu przedstawił inżynier Serpollet ministrowi robót publicznych we Francyi. Jest on przeznaczony dla komunikacyi osobowej między Paryżem i Rouen. Wóz ten, obliczony na 40 osób, parowy, opalany alkoholem, przebywać ma przestrzeń 125 klm. między temi dwoma miastami w jednej godzinie. Jeżeli próby, w najbliższym czasie dokonać się mające, wykażą pomyślne rezultaty, komunikacya tego rodzaju przedłużona będzie do Havru.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w kościele w Częstochowie złożyli M. i W. Słomkowscy ze Lwowa 3 K., Wanda M. ze Lwowa (z prośbą do Matki Najświętszej o spieszny ratunek w wielkiej potrzebie i ciężkim smutku) 2 K.

Stan powietrza. T. o g 6 rano + 15. w poł. + 21R. Bar. 761. Spada. Pogodnie.

Dwojakie oblicza.

Bywają półdziecinne, uśmiechnięte twarze,
Co się zawsze z weselem budzą, o rozświcie,
Którym doba miniona nie żegnać nie każe,
Co bez wspomnień z dnia na dzień idą w dalsze [życie,
Dla których każde wczoraj jest jak czara pusta,
Wypita... Więc ku innej przechylają usta.

Bywają także dziwnie zbolałe oblicza,
Dla których każda chwila coś drogiego grzebie,
Każde nowe świtanie świeżych krzyży użycza,
I pamięć, niby żurawnik, wspomnienia kolebie.
Bywają... I ci również do dna z życia piją,
Tylko, choć czara pusta, czary nie rozbiją.

Nasze dzieci.

— Babciu, kiedy babcia znów będzie chora?
— Dlaczego?
— A bo mnie potrzebne pudełko od pigułek.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz 3ci „Miss Hobbs" komedya w 4 aktach Jerome K. Jerome. — We wtorek po raz 2gi „Pierwsza mucha" komedya w 3 aktach Wiktora Kryłowa. — We środę „Salamandra" sztuka w 4 aktach Stan. Graybnera. — We czwartek „Popychadło" komedya w 4 akt. (5 odsł.) Jana Szutkiewicza. — W piątek po raz 1szy „Balon do kierowania" krotochwila w 3 aktach Emila Norini i Ernesta Bauma; tłum. Fr. Wysocki. — W sobotę (wznowienie) „Intryga i miłość" tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera. — W niedzielę po raz 3ci „Pierwsza mucha".

Literatura i sztuka.

Kazimierz Stryjeński: *„La mère des trois derniers Bourbons et la cour de Louis XV" Paris, Plon Nourrit — 1902.*

„Oto znowu urocza książka, którą zawdzięczamy p. Kazimierzowi Stryjeńskiemu, jak zawdzięczaliśmy mu przedtem tyle cennych skryptów Stendhala. Lubię niewymownie te małe pamiętniki, bo one uczą nas lepiej rozumieć, odczuwać tętno życia w wielkim biegu dziejów. Są te pamiętniki, jak owe galerye z witrynami pełnemi portretów w wielkich galeryach obrazów, przedstawiających batalie, uroczyste koronacye, portrety urzędowe. Tak w kronikach poufnych chwytamy odgłosy wielkiej burzy dziejowej — słychać dobosz... wszystko to słychać z oddalenia, jakby z za lasu.

I duch epoki przenika wówczas duszę głębiej, podobnie, jak śpiew, zasłyszany raz w teatrze, wydaje nam się bardziej rzewnym lub wzniosłym, gdy niespodzianie w ciszy wieczornej zabrzmi gdzieś z okien nieznanego domu, wyrzucony z pełnej i wzruszonej piersi".

Tę poetyczną apostrofę witał przed rokiem wielki historyk i myśliciel, Albert Sorel, wydane przez pana Stryjeńskiego pamiętniki Anny z Tyszkiewiczów Potockiej. Powtarzamy ją zaś nietylko dlatego, że zawiera myśl piękną i sprawiedliwą w ogólności, lecz że w szczególności w kilku wyrazach charakteryzuje świetnie pracę autorską p. Kazimierza Stryjeńskiego. Jest to praca właśnie, jakby nucony głosem czystym i wzruszonym przyśpiew do wielkich dziejowych motywów. Prowadzi nas w niej autor jakby bocznemi drogami tuż obok wielkich historycznych dzieł, i zostawia nas w niej świadkami jakichś utarczek flankowych i epizodów malowniczych, które towarzyszą wielkim zdarzeniom i walnym bitwom dziejowym. W ten sposób w pracy „Deux victimes de la terreur" w epizodzie Rozalji Lubomirskiej daje nam poznać autor krwawą zmorę rewolucyi. W ten sposób w opracowaniu pamiętników Potockiej wprowadza nas jakby dyskretnem wejściem na świetne salony Cesarstwa i dworu tętniącej życiem stolicy Napoleona, Murata, ks. Konstantego, księżnej Łowickiej.

W pracach o Stendhalu rozszerza Stryjeński znakomicie zakres swego badania: już nie profil rzeczy i ludzi ukazuje, lecz prowadzi nas w głąb duszy pisarza. Jednak czyni to znowu na swój sposób, gromadząc szczegóły, sprowadzając te dokumenty, jakby błąkając się około duszy Stendhala; jak czasem błąkamy się w okolicy ulubionej i dobrze sobie znanej, gdy pragniemy ją odczuć wszystkimi jej zakątkami. Taką też jest na zasadzie praca komentatora lub esaisty, zwłaszcza historycznego, o ile nie podejmuje wprost zadania malowania „wielkich batalii, uroczystych koronacyi, portretów urzędowych", jest praca odtwarcza, przeznaczona do objęcia planowego większych całości syntetycznych.

W Stryjeńskim, który może kiedyś da nam całkowitą jaką pracę historyczną o stosunkach naszych z Francyą w wieku XVIII i XIX, to, że tak powiem, rozmiłowanie się w okolicy tych wielkich zdarzeń, wielkich ognisk dziejowych, ma urok szczególniejszy. Jest w tem jakaś melancholja — tak właściwa rzeczom trochę zapomnianym, melancholja, jak mgła jakaś poetycznie przysłaniająca t. zw. epizody historyczne. I Stryjeński tę mgłę jakby rozwidnia, nie rozpraszając jej wcale, owszem, często wytwornie trzyma ją, aby dać, jak właśnie ona, do całości wrażenia. Przytem ma ten pisarz jakiś istotnie „czysty i wzruszony" głos: nigdy nie przeciąga struny t. zw. doniosłości historycznej swoich epizodów i postaci, które wiele razy jakby same wysuwa z ciemni na plan pierwszy. Tylko oto w końcu książki, zbudowanej z listów, starych urywków, wspomnień, dokumentów archiwalnych, piosenek i epok, sztychów i portretów, oglądanych cierpliwie i miłośnie w wielu bibliotekach — czytelnik sam poczyna myśleć o tym autorze. Raczej z nim myśli, nim o czem, czując, jak te „okolice" historyi blisko, blisko gdzieś przecina wielki gościniec dziejowy i jak mimowolnie a dyskretnie prowadzi tędy ten rozumny, myślący, wytworny przewodnik.

Tych wrażeń dozna każdy, czytając ostatnią pracę p. Stryjeńskiego, p. t. „La mère des trois derniers Bourbons". To postać Maryi Józefy, córki Augusta III, a żony Delfina, posłużyła p. Stryjeńskiemu za pretekst do tych przechadzek historycznych po kobiecych komnatach dworu wersalskiego, drezdeńskiego i warszawskiego. Czasami zresztą z tych komnat, prawie jakby z okien ich, przyglądamy się wypadkom ulicy; czasami bocznem wejściem wkraczamy do gabinetów dyplomatycznych — na tak długo, jak długo trwają kobiece dyplomacye tych królewskich żon i matek. Epoka stokrotnie znana: dwór Ludwika XV, Marya Leszczyńska, pani de Pompadour — cała ta Francya ówczesna, służąca nam po dziś dzień za kontrast historyczny nadciągającej rewolucyi i ten splendor jakiś pastelowy, jak portrety La Toura, który mimowoli utkwił nam w pamięci może przez inne, późniejsze kontrasty...

Dalej wojna siedmioletnia i wiarołomna, barbarzyńska moc Prusaków, i epizody niedołęstwa i dziwnej nierozwagi dworów i wodzów, które dziś po czasie tak lekko sądzimy. — Postaci Augusta i Brühla i nierozłączny z tą epoką „Sekret króla francuskiego" — pretendentura do tronu polskiego księcia Conti.

To wszystko jest niezmiernie znane i tu prawie każdy czytelnik staje wobec autora na stanowisku krytyka: cóż on nam powie nowego? „Wersal śmieje się i bawi, Berlin zbroi się od stóp do głów". Ten kontrast podobno znamy aż nadto, ale jednak oto jeszcze raz dokoła tego starego kontrastu grupują się znowu inne, nowe, tysiączne epizody. Jakby jakaś nadprzyrodzona grawitacya pędzi ludzi tej epoki w tych dwóch kierunkach. Do Wersalu dążą ci, co mają uledz — do Berlina ci, co mają zwyciężyć. A oto do „wielkiego" sekretu Ludwika, do kandydatury księcia Conti, przybywa „mały" sekret Delfiny: kandydatura jej braciszka Ksawerego. I rzecz pouczająca, jak razem i mały, i wielki sekret jawią prawdę, która się miała stać aż nadto jasną: bezsilność starych dworów, żywotność nowych.

Wielkie odczucie tego stanu rzeczy, tej głównej prawdy epoki, otacza jakby atmosferą dziejową epizody książki p. Stryjeńskiego. W tej atmosferze dopiero interesującą staje się postać samej bohaterki, Maryi Józefy.

„Joli laideron" czyli ładny brzydal, jak określił przyszłą Delfinę książę de Croy, zrazu nas nie interesuje może zbyt żywo. Wyprawia się Niemeczka z rodzinnego Burgu do Wersalu tyle wspaniałego, to jeszcze nie powód do wezbrania ciekawości. Ale oto wraz nią przebywamy z orszakiem ślubnym drogę z Niemiec do Paryża, potem wchodzimy w plątaninę stosunków, spotykamy wraz z córką Augusta córkę Leszczyńskiego w Wersalu, obecni jesteśmy przy uroczystościach i pompach niemal legendarnych. Płoną nam sztuczne ognie, zdobiące napis alegoryczny: „Florent in amoeno lilia saxo"; czytamy jako w Warszawie z okazyi ślubu saskiej panienki po czterykroć ponawiano zastawę stołów na uczcie; słuchamy wraz z Delfiną piosenki, śpiewanej na jej powitanie przez pospólstwo w Troyes:

„La France avait donné rois aux Polonais,
Mais la Pologne en recompense
Pour ne rien devoir à la France,
Rend aujourd'hui les reines aux Français."

I oto powoli ta wyprawa Niemeczki ku tronowi Francyi poczyna nas interesować. Marya Józefa poczyna dojrzewać, a wtedy z konieczności coraz częściej przewijają się w jej życiu epizody i osoby historyczne.

Staje się matką: na jej dzieciach — przyszłym Ludwiku XVI, Karolu X i Ludwiku XVIII — skupia naszą uwagę mądry autor. I znowu, jakby za instynktem melancholijnym idąc, prowadzi nas na cmentarz królewski i opowiada krótkie dzieje i śmierć najulubieńszego z jej synów, księcia Burgundzkiego.

Kulminacyjnym punktem naszego zainteresowania się jest w tej książce niewątpliwie epizod p. t. „Sekret Delfiny", t. j. historya kandydatury Ksawerego do tronu polskiego. Dzieje to znowu dziś już znane, ale obok niezdarnej postaci niedoszłego króla, umie p. Stryjeński wdzięcznie zarysować siostrzaną dyplomacyę Maryi Józefy, postać awanturnika, hrabiego de Martange'a, „który nie był ani hrabią ani Martange'm", umie skreślić bez przesady brutalny epizod rozgospodarowania się Fryderyka na zamku w Dreznie i może najniespodzianiej odsłania kilka silnych, charakterystycznych rysów Brühla, które po prostu nadają więcej życia symbolicznej niemal postaci faworyta.

Po tym epizodzie dyplomacyi kobiecej, równie bezsilnej wobec skoalizowanych nowych potęg, jak i dyplomacya królewska — Marya Józefa prędko znika ze sceny. Śmierć matki, ojca, męża, syna po kolei coraz boleśniej razi serce, które zgoła nigdy zbytkiem szczęścia nie było karmione. Byłoż to na dworze wersalskim istotnie dziwne serce: żony wiernej do grobu i za grobem mężowi. Marya Józefa umiera nawet wkrótce po Delfinie małżonku na tę samą chorobę co on: na suchoty. Wzięła ją i przechowała w tysiącu pamiątek po nim, z któremi się nigdy nie rozstawała.

Nie mogła być taka natura szczęśliwą w atmosferze takiego dworu, pomimo łaski monarchy-teścia i sympatyi otoczenia. To też pisze o niej Fontenay do Flemminga: „Zauważono, iż pogoda zagościła na obliczu Delfiny po raz pierwszy w dniu, kiedy jej powiedziano, że jest chora beznadziejnie".

Czuła, że wkrótce podąży, jak głosi sentencya wozów żałobnych jej rodzinnego miasta — *„Zum Frieden"* — ku spoczynkowi... Trzeba zapewne być nietylko historykiem, lecz wprost specjalistą tej epoki, ażeby ocenić wartość erudycyjną pracy p. Stryjeńskiego. Archiwa Drezna i Troyes, archiwa narodowe w Paryżu, archiwa z Aube, liczne korespondencye i pamiętniki nie wspominając o monografiach epoki, opanował dla swej pracy p. Stryjeński. Dla nas wszakże rzeczą przyjemną i zwłaszcza ważną jest wiedzieć, że pochop i lwią część materyału do pracy znalazł autor w Bibliotece polskiej w Paryżu, mianowicie w archiwum po Karolu Sienkiewiczu. Ważne to, gdyż niedość pamiętamy o tej bibliotece.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 lipca.

(Z.) Nowa skarga na nielojalne wykonywanie ugody ze strony Węgrów jest obecnie przedmiotem wymiany zdań między gabinetem wiedeńskim a peszteńskim. Skarżą się tym razem austryaccy producenci nafty, utrzymujący składy naftowe na Węgrzech. Przed kilku tygodniami przedłożono im do podpisu rewersy, w których oni zobowiązują się w owych magazynach na Węgrzech utrzymywać jedynie naftę węgierskiego pochodzenia, a gdy oni takich rewersów oczywiście podpisać nie mogli, wypowiedziano im prawo dalszego używania owych magazynów. Nafciarze austryaccy zwrócili się tedy do p. Koerbera z prośbą o opiekę, a on poczynił w Peszcie odpowiednie kroki. Jestto sprawa bardzo ważna dla naszego przemysłu naftowego, który i tak znajduje się w coraz trudniejszych warunkach. Konkurencya bowiem nafty rosyjskiej staje się coraz groźniejszą. Jak donosi bowiem konsulat austryacki w Batumie, kończą właśnie Rosyanie budowę olbrzymiego rurociągu, który doprowadzać będzie corocznie 150 milionów pudów ropy z kopalń wprost do portu w Batumie. To zredukuje do minimum koszta transportu nafty kaukazkiej i wobec tego naturalnie nasza nafta nie będzie w stanie konkurować z nią na rynkach zagranicznych. Cały zatem nasz przemysł naftowy zdany będzie niemal wyłącznie na konsumcyę wewnętrzną monarchii, wobec czego utrudnienia węgierskie są dlań podwójnie niebezpieczne. Akcye Schodnickie zamknięto dziś kursem 970. Jeszcze kilka dni temu miały one kurs o 80 koron wyższy.

Tendencya giełdy była dziś wogóle słabą, bo i na miejscu nie było żadnych zwyżkowych motywów i zagraniczne targi były źle dysponowane. W Berlinie niepokojono się bardzo doniesieniami o bardzo znacznem pogorszeniu się konjunktur przemysłu żelaznego w Ameryce, wobec czego zachodzi niebezpieczeństwo, że amerykańskie fabryki, produkując znacznie więcej niż spotrzebować może ludność Stanów Zjednoczonych, znów rzucą się ze zdwojoną siłą na rynki europejskie i wyrządzać będą zabójczą konkurencyę europejskim fabrykom. Z tego powodu spadły dotkliwie wszystkie niemieckie walory górnicze i hutnicze. W Paryżu był spadek walorów tureckich, a obawiają się tam, aby nie przybrał on groźnych rozmiarów i nie doprowadził do jakiegoś kataklizmu. Od chwili bowiem, gdy p. Rouvier objął tekę francuskiego ministra finansów, wytworzyła się ogromna spekulacya zwyżkowa w papierach tureckich, gdyż powszechnie wiedziano, że p. Rouvier ma dużo tych papierów, a ponieważ on jest autorem planu unifikacyi długów tureckich, przeto sądzono, że teraz, gdy on jest ministrem, plan ten na pewno wejdzie w wykonanie i kurs papierów tureckich musi ogromnie się podnieść. Tymczasem ostatnie depesze z Konstantynopola donoszą, że sułtan ociąga się z zatwierdzeniem Rouvierowskiego projektu i że urzeczywistnienie jego jest jeszcze w bardzo dalekiem polu. Wobec tego ostrożniejsi spekulanci zawczasu pozbywają się papierów tureckich i stąd pochodzi dzisiejszy ich spadek.

Zawiązany przed paru laty pod egidą austryackiego Zakładu kredytowego związek austryackich fabryk fezów zamknął z dniem 30 czerwca rok administracyjny zyskiem podobno o 10% wyższym od zeszłorocznego, wobec czego akcyonaryusze otrzymają 8% dywidendy, — w roku zaś ubiegłym otrzymali tylko 6%.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakl. kredyt. 678·75, węg. Zakł. kredyt. 707·00, Anglobanku 276·00, Unionbanku 527·00, Länderbanku 417·50, Bankvereinu 454·00, Bodencredit 918·00, Gal. Banku hip. 545·00, Statsbahny 696·50, Lombardy 69·00, Kol. Elbethal 448·00, Północnej 5702, Czerniowieckiej 569·00, Alpiny 400·00, Rima Muranyi 495·00, Praskiego Tow. żel. 1560, Fabryki broni 331·00, Tureckie tytoniow. 293·00, Oblig. węg. indemniz. 97·75, Renta majowa 101·80, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·55, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4 1/2% Listy Banku krajow. 101·75, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4 1/2% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·20, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·35, 4% Poż. m. Lwowa 94·25, Losy tureckie 109·75, Marki 117·10, Ruble 253.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Grac 20 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu przedłożono nowy projekt ordynacyi wyborczej do Sejmu, która przyznaje kuryi wielkiej własności 12, kuryi miast i Izb handlowych 27, małej własności 23, a kuryi powszechnej 7 mandatów. W kuryi powszechnej wybierają wszyscy mężczyźni, którzy ukończyli 24 rok życia i przynajmniej od pół roku mieszkają w gminie. Głosowanie w tej kuryi jest tajne. Sejm uchwalił następnie polecić Wydziałowi krajowemu, aby zajął się reformą postępowania dyscyplinarnego z nauczycielami i zwołał w tym celu ankietę przy współudziale reprezentantów nauczycielstwa. Główna podstawa reformy polega w nadaniu oskarżonym prawa wglądania do aktów i w jawnej rozprawie kontradyktoryjnej.

Londyn 20 lipca. Do dzienników wieczornych donoszą z Hongkong, że wczoraj w nocy szalał tam niezwykle silny tajfun i wyrządził ogromne szkody w mieście i okolicy. Zginęło 20 ludzi.

Nowy Jork 20 lipca. *New Jork Journal* donosi o ogromnej panice, jaka na wyspie St. Vincent powstała z powodu trzęsienia ziemi, które we czwartek z taką siłą się powtórzyło, że mieszkańcy Kingstowu w popłochu opuszczali mieszkania i sklepy.

Aleksandrya 20 lipca. Podług urzędowego doniesienia z Muzza koło Assiut, było tam 416 wypadków śmierci na cholerę.

Wiedeń 20 lipca. Urzędowe sprawozdanie ministerstwa rolnictwa z połowy bieżącego miesiąca stwierdza, że stan zasiewów chmielu nie jest pomyślny ani w Czechach z powodu zimna w ostatnich czasach, ani w Galicyi z powodu ciągłej słoty.

(Depesze poranne).

Konstantynopol 21 lipca. Na kroki przedsięwzięte przez posła czarnogórskiego wskutek zajść na granicy czarnogórskiej, sułtan wyraził swe żywe ubolewanie z powodu tych zajść i zapewnił, że żywi jak najlepsze uczucia dla księcia Mikołaja czarnogórskiego. W końcu rzekł, iż odwoła Chamdiego baszę. — Według sprawozdań urzędowych, zajścia w Mokra Planina miały powstać wskutek tego, że Czarnogórcy w dniu św. Piotra i Pawła, zamiast zwykłych strzałów, dawanych podczas uroczystości cerkiewnej, strzelali do posterunków tureckich. Czarnogórcy zaprzeczają temu, a jako powód zajść podają postępowanie Chamdiego-baszy podczas wspólnego regulowania granicy na spornych łąkach.

Minister spraw zagranicznych zawiadomił posła czarnogórskiego, że 2000 Czarnogórców przekroczyło granicę, otoczyło wojska tureckie i odcięło im dowóz wody. Porta żąda, by Czarnogórcy cofnęli się, a ona poczyni kroki celem uniknięcia dalszych konfliktów. W miejsce Chamdiego-baszy wysłany będzie znany ze swej energii Szemsi-basza, któremu, jak Porta ma nadzieję, uda się zapobiedz dalszym konfliktom.

Władykaukaz 21 lipca. Osuwa się wielki lodowiec i zagraża wsi Imenika. Zginęło 2.500 owiec i 70 koni. Donoszą także o ofiarach w ludziach.

Petersburg 21 lipca. Komisya przeciwdżumowa ogłasza uspakajający komunikat co do przypadków, podobnych do dżumy, które pojawiły się wśród Kirgizów w gubernii astrachańskiej i w Odesie i podaje, iż od 1go lipca nie zaszły żadne dalsze podejrzane wypadki.

Berlin 21 lipca. Stan profesora Virchowa, bawiącego w Harzu, znacznie się pogorszył. Siły szybko opadają, tak że można obawiać się śmierci znakomitego uczonego.

Warszawa 21 lipca. Wacław Laskowski z Nałęczowa darował 136 akwarel i rysunków malarzy polskich warszawskiemu Tow. sztuk pięknych.

Wiedeń 21 lipca. Przybył tu marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki.

Drezno 21 lipca. Następca tronu saskiego przybędzie dnia 22 do Ischlu celem notyfikowania Cesarzowi Franciszkowi Józefowi wstąpienie na tron króla Jerzego. Z Ischlu uda się następca tronu w tym samym celu do Monachium.

Rzym 21 lipca. Król Wiktor Emanuel przybył wczoraj rano w powrocie z Rosyi.

Paryż 21 lipca. Wczoraj w południe na stacyi Les Anbrais wykoleił się pociąg dążący z Paryża do Montaubau. Palacz zginął, czterech podróżnych jest rannych.

Rzym 21 lipca. Papież przyjął wczoraj misyę amerykańską na audyencyi pożegnalnej.

Belgrad 21 lipca. Ukaz królewski zwołał obie izby na 24 bm. na zwykłą sesyę.

Zanzibar 21 lipca. Said-Ali, syn zmarłego sułtana, został obwołany sułtanem. Prezydent gabinetu Royero będzie sprawował regencyę, aż do dojścia sułtana do pełnoletności.

Ischl 21 lipca. Austro-węgierski ambasador przy Kwirynale br. Pasetti przybył tu wczoraj i był przed południem na audyencyi u Cesarza, a popołudniu wziął udział w obiedzie familijnym.

Poznań 21 lipca. *Dziennik poznański* donosi za wychodzącym w Zabrzu na Szląsku *Anzeigerem*, iż w Gliwicach odbyła się walna narada hakatystów szląskich pod przewodnictwem radzcy regencyjnego Boita. Na naradzie tej było reprezentowanych 19 filij hakatystycznych. Obradowano nad sposobem zwalczania Polaków.

(Depesze popołudniowe).

Hamburg 21 lipca. Na parowiec „Primus", wiozący 185 podróżnych, najechał okręt „Hansa" z taką siłą, że „Primus" rozbity zatonął. Z podróżnych zdołano tylko 30 osób uratować.

Pons 21 lipca. Podczas banketu, urządzonego przez Stowarzyszenia gospodarcze, wygłosił prezydent ministrów Combes przemówienie, w którem oświadczył, że objął przewodnictwo rady ministrów, aby przeprowadzić wykonanie ustawy kongregacyjnej. Combes zaprotestował przeciwko zarzutom, jakoby zastosowanie ustawy miało oznaczać prześladowanie katolików. Ustawa ta była konieczną wobec wzrostu kongregacyj, których wpływ na politykę dał się niedawno uczuć podczas wyborów do parlamentu. Mimo wszelkich gróźb ustawa będzie konsekwentnie wykonana.

Kraków 21 lipca. Staraniem komitetu urzędników kolei państwowych odbyła się wczoraj wycieczka do Okocimia; wzięło w niej udział przeszło 700 osób z muzyką salinarną z Wieliczki.

Kraków 21 lipca. Weterani wojskowi w Krakowie obchodzili wczoraj 25-lecie poświęcenia sztandaru. Zebrało się przeszło 200 weteranów z Krakowa i delegaci z Oświęcimia, Krzeszowic i Jaworzna. Przed nabożeństwem na Wawelu, odbył zastępca głównodowodzącego, jenerał Dessowitz, przegląd weteranów, a po nabożeństwie odbyła się defilada. Po południu urządzono zabawę w parku Jordana.

Wiedeń 21 lipca. Król Karol rumuński przybędzie do Ischlu 3 sierpnia po południu.

Paryż 21 lipca. *Gaulois* donosi, że deput. Pijon organizuje wielki meeting dla zaprotestowania przeciw zamykaniu szkół kongregacyjnych.

Londyn 21 lipca. Biuro Reutera donosi, że w tych dniach ma powstać w Liverpoolu i w Londynie spółka handlowa dla przewozu towarów do Afryki południowej.

Moskwa 21 lipca. Wczoraj o 8 rano odbyło się staraniem Polaków tutejszych nabożeństwo z powodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 21 lipca. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Dr. J. Przybylski z Odessy. St. Pawlikowski z Bereźnicy. L. Thom z Żełdca; W. Struszkiewicz z Przemyśla. P. Leszek Dziama z Czernichowa. K. T. Baurowicz z Warszawy. S. Strzyżowski z Obertasowa. A. Stankowski z Chwaliboga. T. Polański z Rudnik. Z. Sokolnicka z Rosyi. J. Zagórski z Sokala. J. Smakowski ze Schodnicy. E. London z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 lipca. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. S. Macudziński z Halicza. M. Fiałkowski z Przemyśla. W. Beksiński z Sanoka. H. Ostersetzer z Podwołoczysk. Z. Styber ze Stryja. J. Höfner i L. Fessler z Wiednia. M. Paradesthal z Rostoku. S. Kratochwilowie z Kowenic. S. Schüssel z Brzeżan. J. Kerberowa ze Stanisławowa. A. Moszkówna z Kołomyi. N. Madeyski z Przemyślan. A. Brzozowski z Wołynia. S. Dorożyński z Rohatyna. J. Kmieciński ze Lwowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 16·65 (stale). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·40.

Berlin 21 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 21 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·55 Mąka („Fleur de Paris") 29·00.

Wiedeń 21 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·23—7·24, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 6·36—6·37, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, lipiec-sierpień 5·18—5·19, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·24—5·25, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·66—5·68, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 10·80—10·90. Olej rzepakowy 33—34. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 21 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·88—6·89; żyto na październik 6·02—6·03; owies na październik 5·33—5·34; kukurudza na lipiec 0·00—0·00, na sierpień 4·83—4·84, na maj 4·91—4·92. Rzepak na sierpień 10·25—10·35. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 20 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	266.75
" " " " " " 1889	3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł	4%	255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	86.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		109·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 188.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 189.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 234.50, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00.

Lwów 21 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 97.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·80 do 97.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99·00 do 99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4 1/2% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6,50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·43, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

60)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

— Czy książę jest dziś w domu? Pójdę do niego i opowiem mu to wszystko o jego bratańcu. Może nawet podam skargę do komisarza policyi za demoralizowanie młodzieży.

— Naprzód, księcia nie ma teraz w Paryżu, gdyż bawi na wsi, przy chorej żonie. A komisarz policyi odprawi ciotkę z niczem, gdyż nie jesteś ani matką, ani prawną opiekunką dziecka. Zresztą bogaci zawsze mają słuszność.

— Więc powiedz mi, dokąd on go zaprowadził na obiad? Pójdę, powiem publicznie, co o nim myślę i odprowadzę chłopaka do siostry.

Telemakowi przyszła myśl zemścić się na swym panu za jego despotyzm, wielokrotne zniewagi i niesprawiedliwość.

— A jeżeli powiem, czy ciotka przyrzeknie, że mnie nie zdradzi?

— Jak możesz przypuścić?

— To nie dość dla mnie, niech ciotka przysięgnie...

— Przysięgam ci na pamięć mego zmarłego syna, że nie powiem nikomu ani słowa.

— Dobrze. Otóż znajdują się oni w tej chwili w jakiejś restauracyi, nie wiem, w której, co zresztą jest rzeczą podrzędną, gdyż tam naraziłaby się ciotka tylko na śmiech. Ale punkt o jedenastej, a może nawet nieco wcześniej, zastanie ich ciotka w domu przy ulicy Godot Nr. 230, na pierwszem piętrze, gdzie będzie się odbywać zabawa, na którą policya, gdyby wiedziała, nie pozwoliłaby z pewnością.

— Ale jak ja wejdę do tego domu?

— Jeżeli ciotka złoży deklaracyę komisarzowi policyi, to wejdzie bardzo łatwo. On podziękuje jeszcze, bo policya jest wielce łakoma na takie odkrycia. Następnie zagarnie wszystkich i zaprowadzi do ula. Bardzobym się ucieszył, widząc mego pana pod kluczem.

— Więc zabiorą i chłopaka?

— Prawdopodobnie. Ale nic mu nie będzie.

— Nie, tego nie chcę. Gdybym tylko wiedziała, jak dostać się do tej jaskini, a poradziłabym sobie i zabrałabym chłopca.

— I to łatwo. Pewnego dnia hrabia, oczekując na jakiś bilecik, kazał mi go przynieść i objaśnił, jak dostać się do tego domu.

— Jak więc?

— Należy zadzwonić pięciokrotnie; naprzód raz, a następnie po trzy razy. Rozumie ciotka?

— Powtórz jeszcze.

— Raz, a później czterokrotnie po trzy razy.

— Rozumiem, będę liczyła na palcach.

— Niechno ciotka poczeka, to nie wszystko.

— Cóż więcej?

— Gdy otworzą drzwi, należy zapytać: „Czy róże już przybyły z Nizzy?" Wtedy lokaj, wielki drab, odpowie: „Jeszcze nie przybyły. Proszę przyjść jutro."

Na co ciotka odrzeknie: „Mylisz się pan, one są tu od wczorajszego wieczora; hrabia de Grand-Groix, do którego mam interes, udzieli mi wiadomości o nich."

Po tych słowach wpuszczą ciotkę do małego saloniku, położonego obok pokoju, w którym odbywa się gra. Po wejściu do niego zastanie ciotka napewno mojego pana i swojego chłopca, gdyż wiem, że miał go dziś tam zaprowadzić i upoić.

— Dziękuję ci — powstając, odrzekła Weronika. — Postąpiłeś bardzo uczciwie, dając mi te objaśnienia. Może uda mi się biednego chłopaka uratować od zepsucia tego.

— Ale niech ciotka nie idzie przed jedenastą, bo zepsuje cały plan, a przedewszystkiem niech nie wyda mnie.

— Bądź spokojnym, nie jestem taka głupia. Dam ci tego dowód dziś wieczorem.

Chciała odejść, ale Telemak zatrzymał ją jeszcze i zmusił wypić lampkę wina.

— Doda to ciotce odwagi — rzekł.

— Ba! — odrzekła, śmiejąc się — przecież mnie nie zabiją.

— Nie zabiją, bo to zanadtoby ich skompromitowało, lecz w każdym razie trzeba wielkiej odwagi, aby zrobić awanturę takim panom i ich wygadanym przyjaciółkom.

— Och, jeżeli o to chodzi, to bądź spokojny, nie zabraknie mi słów i odwagi!

Pomyślała, że ma dość czasu, ażeby powrócić na ulicę Delcambre, gdyż jeszcze nie było ósmej.

Jeszcze raz serdecznie podziękowała swemu siostrzeńcowi, siadła do omnibusu i odjechała do domu.

Było pół do dziewiątej, gdy przybyła do mieszkania Paulinki.

Paweł nie powrócił.

— Pomimo obietnicy, danej tak niedawno pani przełożonej, rozpoczyna na nowo — z płaczem mówiła Paulinka. — Nie, on nie ma serca. Nie myśli, ile cierpienia sprawi ojcu.

I Ferdy nie umiał pocieszyć jej, gdyż rzeczywiście położenie było bardzo poważne.

Paweł puścił się na rozpustę i co ważniejsza, dla oszukania siostry, posługiwał się kłamstwem.

Ażeby zwrócić go na dobrą drogę, potrzeba było wielkiej energii i powagi, której Paulinka posiadać nie mogła.

Tylko Jan Gomer, obdarzony silną wolą, o której często mówiła dziewczyna, mógł utrzymać go w karbach.

Jakób rozmyślał o tem wszystkiem i zapytywał siebie, czy nie powinien pomówić z panem Rolletem i wystarać się przez niego o pozwolenie zobaczenia się z więźniem, ażeby zwierzywszy mu się ze swych projektów względem Paulinki, wyrazić zarazem swe obawy o przyszłość Pawła.

Zdaniem jego, nie powinien on dłużej mieszkać przy siostrze. Ma za wiele swobody i używa jej na złe. Biedna robotnica, zajęta ciężką pracą, nie ma ani czasu, ani możności czuwania nad nim. Dręczy się tylko i dobija siebie samą.

Tymczasem niebezpieczeństwo zwiększa się z dniem każdym.

Więc czy nie lepiej będzie umieścić go, dopóki Gomer nie powróci, w pensyonacie, u brata Salwatora, jeżeli ten zechce go przyjąć, lub gdzieindziej; a w każdym razie u kogoś, któryby miał nad nim nadzór ciągły i nie pozwalał wychodzić.

Jakób rozmyślał nad tem i doszedł do wniosku, że tak byłoby najpraktyczniej, gdy nadeszła Weronika.

— Nie przyprowadziła go pani z sobą! — z płaczem rzekła Paulinka, widząc ją powracającą samą.

— Nie przyprowadziłam, ale wiem gdzie jest.

Dziewczyna zerwała się na równe nogi.

— Chodź pan z nami, panie Jakóbie — rzekła — pójdziemy po niego.

— Nie śpieszcie się tak — mówiła Weronika. — Źle powiedziałam, iż wiem. Domyślam się tylko, gdzie będzie o jedenastej.

— Co to znaczy? Nie rozumiem. Gdzież Paweł będzie o tej porze?

— Nie powiem gdzie będzie. I nie nalegaj napróżno, bo nie wyciśniesz ze mnie ani słowa. Sama pójdę po niego i bądź spokojną, przyprowadzę go. Możesz mi wierzyć!

Paulinka prosiła, błagała, lecz Weronika była niewzruszoną.

— Nie dowiesz się... lepiej co zjedz, bo się rozchorujesz.

Ale rada była próżną, gdyż dziewczyna nie była w stanie przełknąć łyżki strawy.

I Jakób, widząc ją tak zrozpaczoną, również nie jadł.

Wreszcie uprzątnięto naczynia.

Wtedy dopiero Weronika powstała i rzekła:

— Wprawdzie jeszcze nie czas, gdyż zaledwie dochodzi dziesiąta, lecz pójdę już.

Jakób zrozumiawszy błagalny wzrok Paulinki, rzekł jej po cichu:

— Dobrze, pójdę za nią, ale pod warunkiem, że pani będzie spokojną i nie wyjdzie z domu.

Weronika była już na schodach.

— Przyrzekam to panu — odrzekła Paulinka, podając mu rękę.

Ujął jej rękę spracowaną, pocałował z czcią i zostawił ją, jak niegdyś Gomer, pod opieką leżącego u jej nóg Toma.

Po zejściu na dół zobaczył Weronikę wchodzącą już w ulicę Sèvres.

— Niech pani poczeka na mnie! — zawołał.

Zatrzymała się i gdy podszedł rzekła:

— Niech pan natychmiast wraca do Paulinki; obejdę się bez pańskiej pomocy!

— Pójdziesz pani sama! Nigdy nie pozwolę na to. A jeśli zdarzy się pani jakie nieszczęście?

— Niema obawy. Wydeptałam już te ulice, włócząc się po nich o każdej porze roku, tak w dzień jak w nocy i nic złego mi się nie stało. I dzisiaj nic mi nie będzie.

— Kto może wiedzieć? Zresztą Paulinka nie przebaczyłaby mi, gdyby się dowiedziała, żem puścił panią samą.

— Sprawa jest tego rodzaju, że muszę iść sama.

A gdy Jakób nie ustawał nalegać, dodała:

— Mówię panu, że nie chcę byś mi towarzyszył. Zresztą, ażeby wejść do tego domu, potrzeba znać pewne zaklęcia, bez których nie otworzą drzwi.

— Więc to dom gry?

— Tak, ale nie byle jaki!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza